



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIII SOBOTA, 7 MARCA 1953 R. Nr. 10 (557)

CBNA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	... 1/3 sh.
w Austrii	... 1.50 Sch.
w Belgii	... 7 fr. b.
w Francji	... 40 fr. fr.
w Holandii	... 60 cent.
w Niemczech	... 60 Pf.
w Portugalii	... 3 esc.
w Szwecji	... 90 öre
w Włoszech	... 60 lir.
w Brazylii	... 3.5 Cr.
w Australii	... 1.50 A1sh. 9d.
w Argentynie	... 2.50 peso
w Kanadzie	... 20 cent.
w Stanach Zjedn.	... 20 cent.
w Szwajcarii	... 60 cp.

W 557 NUMERZE

Zagadka anglo-amerykańska — S. Klinga
 Nieoczekiwani obrońcy Jaltę — J. Kalinowski
 Oradour-sur-Glane — A. Tomicki
 „Pseudopowieści“ — J. Jasieńczyk
 Czy K. Twardowski był agnostykiem? i o Konstancie Ildofonie Gałczyńskiego (listy do redakcji)
 Z Polonii argentyńskiej — T. Ramp
 Między plotką i anegdotą — J. P. H.
 Port (1) — M. Lurezyński

KRES STALINA

W godzinach rannych 4 marca ogłoszono na Kremlu komunikat, iż w nocy z 1 na 2 marca Stalin uległ wylewowi krwi w mózgu, stracił przytomność i mowę, a prawa część ciała jest sparaliżowana. W dniach 2 i 3 marca poddany był różnym zabiegom lekarskim, które jednak nie spowodowały zmian w jego stanie zdrowia. Komunikat stwierdzał, że stan jego pozostaje poważny, wskutek niedomagań serca i obiegów krwi. Ponadto ma trudności w oddychaniu. W związku z tym rząd sowiecki jak i Centralny Komitet Partii Komunistycznej zwrócił się do członków Partii i do „narodu sowieckiego“ z apelem, by „w tych ciężkich chwilach okazał największą jedność, zwartość, niezłomność ducha i czujność“. Apel przewiduje „tymczasowe wycofanie się towarzysza Stalina z czynnej działalności w Partii“.

Stalin liczy lat 73 i wydane w związku z jego chorobą oświadczenia i komunikaty rządu sowieckiego mają zapewne na celu przyciśnięcie opinii na jego zgon. Stalin jest szefem rządu sowieckiego i przewodniczącym prezydium Centralnego Komitetu Partii. Jest zatem zasadniczym składnikiem ustroju sowieckiego, który sam stworzył. Ogólnie przewiduje się, że ewentualna walka o następstwo po nim rozegra się między Mołotowem, Malenkowem i Berią.

ODEZWA RZĄDU R.P. W PROTOKOLE SENATU AMERYKAŃSKIEGO

Dnia 18 lutego br. na posiedzeniu Senatu Stanów Zjednoczonych senator Homer Ferguson, ze stanu Michigan, wygłosił przemówienie, w którym zwrócił uwagę na odezwę Rządu Rzeczypospolitej wydaną w Londynie dnia 30 stycznia 1953 roku i skierowaną do kraju w związku z wydarzeniami, których wyrazem był m. in. „proces“ krakowski. Odezwę tę drukowaliśmy w nrze 6,553 z dnia 7 lutego br. Wzywała ona społeczeństwo w kraju do oszczędzania sił i przestrzegania kraj przed akcjami nieodpowiedzialnych jednostek. Odezwa powoływała się na przemówienie Prezydenta R. P. z dnia 4 stycznia oraz na wielokrotne oświadczenia Rządu Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza generała Władysława Andersa.

Powołując się w szczególności na przemówienie noworoczne Prezydenta R.P. senator Ferguson oświadczył: „Mimo krzywd wyrządzonych Polsce przez jej aliantów zachodnich, mimo nieroztropnych zobowiązań jaltańskich, przeciwko którym tenże sam rząd polski protestował odważnie, wykazując rzadki dar mądrości i przewidywania — rząd ten głęboko skrzywdzony i opuszczony przez przyjaciół i aliantów, zwrócił się używając całego swego daru perswazji do obywateli Polski, by zachowali wiarę w Zachód, który jedynie może wyzwolić ujarzmiony naród, gdy nadejdzie właściwy czas. „Wierzę mocno, że to tragiczne postanie do Kraju, odpowiadające znaczeniem „mowie gettysburskiej“ powinno być zachowane w całości dla potomnych, jako rzadki dokument lojalności wobec cywilizacji zachodniej. Jest to dokument, który apeluje do ludzkiego rozumu i który wyraża w sposób tak żywy i wymowny przywiązanie do prawdziwie chrześcijańskich zasad 6 milionów Amerykanów polskiego pochodzenia jak i narodu z którego oni pochodzą. Zalecam przeto jak najusilniej, by całość tej odezwy przesłać za pośrednictwem „Voice of America“ do Polaków i innych narodów za Żelazną Kurtyną, dając przez to dowód, że Stany Zjednoczone rządzą się w zupełności z duchem wyrażonym w tej odezwie“.

W zakończeniu senator Ferguson prosił o jednomyślne wyrażenie przez Senat zgody na zamieszczenie odezwy w gazecie polskiej w Londynie w

„Mowa gettysburska“ jest powszechnie uznana nie tylko w Ameryce, lecz w całym świecie anglosaskim za podstawowy wykład moralnych podstaw demokracji, zdolnej do ponoszenia najbardziej bohaterkich ofiar na ołtarzu wolności i sprawiedliwości. Jest ona także uważana za najpiękniejszą przemówienie polityczne wygłoszone kiedykolwiek w języku angielskim. Stawia się je często na równi z mowami Cicerona. Wygłosił je Abraham Lincoln przy poświęceniu cmentarza na poboju pod Gettysburgiem, którą to bitwę, w dniu 4 lipca 1863 r., uznano za jedną z najważniejszych w dziejach świata, zdecydowały się w niej bowiem losy amerykańskiej wojny domowej. Mowa rozpoczęła się od słów: „87 lat temu ojcowie nasi stworzyli naród w oparciu o przekonanie, że wszyscy ludzie rodzą się wolnymi“.

protokole Kongresu Stanów Zjednoczonych“.

Mówca postawił również podobny wniosek w stosunku do oświadczenia amerykańskiego generała Alfreda Gruenthera, który wzywał, by nie narażano podbitych narodów nieodpowiedzialnymi działaniami na niepotrzebne represje. (Oświadczenie generała Gruenthera przytoczyliśmy w nrze 7,554 „O.B.“ z dnia 14 lutego).

Senat zgodził się jednomyślnie na zamieszczenie odezwy rządu R. P. i oświadczenia generała Gruenthera w protokole obrad Kongresu. Odnośny protokół ogłoszono już drukiem.

POSEŁ T. MACHROWICZ O RZĄDZIE POLSKIM I SKARBIE NARODOWYM

W dniu 7 lutego, w International Institute w Detroit odbył się bankiet na cześć kongresmana Tadeusza Machrowicza, który był gościem („The American Central League of Former Internees of World War II“, organizacji znanej inaczej jako Związku Byłych Internowanych).

Po kolacji, po przemówieniach pp. B. Malickiego, który przewodniczył wieczorowi, p. S. Krajewskiego, który powitał gości i prezesa Buckiego, zabrał głos kongresman T. Machrowicz, który powiedział m. in.:

„W niedługim czasie, po unieważnieniu tej haniebnej umowy (jaltańskiej), wniesiemy projekt o odwołanie uznania reżymu warszawskiego.“

„Nie kwestia partyjności ale legalność Rządu Polskiego w Londynie jest naszym największym oparciem w walce o sprawiedliwość dla Polski. Departament Stanu interesuje się i żywo śledzi starania kongresmanów i senatorów, aby sprowadzić Rząd Polski z Londynu do Waszyngtonu...“

„Skarb Narodowy. Nie wiem, jakie jest tu Wasze zdanie o tym. Legalny Rząd Polski jest biedny. Ja jestem 100% za tym, aby zbiórka ta była prowadzona w jak największym tempie. Popierajcie tę sprawę! Na każdym kroku i przy każdej okazji starajcie się zbierać, ile się tylko da, bo to na Polskę i jej prawdziwego reprezentanta, jakim jest legalny rząd w Londynie. Partie polityczne polskie mnie nie obchodzą, obchodzi mnie tylko Rząd! Chciałem Wam serdecznie podziękować. Nie moglibyśmy wiele zrobić w Waszyngtonie, gdyby nie Wasza pomoc i poparcie. Waszyngton bacznie śledzi wszystkie poczynania Polonii, pamiętajcie o tym — proszę Was bardzo. Zapomnijmy o walkach partyjnych, a pracujmy jak jedna cała Polonia, a doczekamy się wolnej Polski“.

Sprawozdawca „Dziennika Polskiego“ w Detroit donosi, iż słowa te zebrani przyjęli entuzjastycznie. Doraźna zbiórka na Skarb Narodowy dała w ciągu kilku minut 100 dolarów.

ZOŁNIERZ POLSKI I ARMIA SOWIECKA

W dniu 21 lutego, kiedy Polaków w Kraju, a zwłaszcza żołnierzy polskich wcielonych do tak zw. armii Rokossowskiego zmuszono do obchodzenia „święta armii sowieckiej“, przemówił do uciemiężonych rodaków przez radio w Monachium gen. Wł. Anders. Powiedział on m. in.:

„Styszyście niemal codziennie, że wojsko sowieckie jest niezwykłe, najlepsze i najwspanialsze, że macie

się na nim wzorować i przejąć jego duchem. Jaka jest prawda?“

Gen. Anders omówił następnie system terroru w Polsce i wskazał na walkę z Kościołem po czym dodał:

„To wszystko dzieje się właśnie dlatego, że Polskę stratali i wzięli w władanie żołnierze sowiecki. Dzisiaj ten sam najeźdźca każe obchodzić swoje święto — rocznicę utworzenia Armii

Czerwonej, na hańbę, na urągawisko Narodu Polskiego.“

Przypomniałszy doświadczenia żołnierza polskiego w więzieniach i łagrach sowieckich gdzie został wywieziony po r. 1939, gen. Anders mówił dalej:

„Dawne są nasze porachunki i stara znajomość z Armią Czerwoną. Walka z nią towarzyszyła odrodzeniu niepodległego Państwa Polskiego. Już wówczas wojska sowieckie chciały po przez ciał powalonej Polski podać rękę swym spodziewanym sojusznikom niemieckim. Wypadki miały się potoczyć taką samą drogą jak stało się to w roku 1939. Ale wówczas w roku 1920 ta rzekomo niezwykła Armia Czerwona, rzucająca już cień na Europę, została zatrzymana, rozbita i zniszczona na przedpolu Warszawy. Dokonała tego — pod wodzą Józefa Piłsudskiego — młoda, źle uzbrojona, niewykształcona jeszcze, ale ożywna wiarą w słusność swej sprawy i niezłomną wolą walki — Armia Polska.“

„Chwali się Czerwona Armia, że zwyciężyła nas w roku 1939. Ale jakież to było na prawdę zwycięstwo? Wojsko nasze i cały naród były w toku śmiertelnych zmaganiach z napastnikiem niemieckim. Wtedy Sowiety uderzyły na nasze tyły, łamiąc wszelkie traktaty, nawet bez wypowiedzenia wojny. Napadnięto na zakłady zaopatrzenia, tabory i tyły oddziałów krwawiących się w ciężkich walkach z wojskami Hitlera. Wbito nam nóż w plecy — w wyniku ścisłego porozumienia Stalina z Hitlerem. Wszyscy pamiętamy to co się działo dalej po tak odniesionym zwycięstwie sowieckim. Wywieziono półtora miliona obywateli polskich, z których większość zamęczono i wytracono w więzieniach sowieckich i obozach niewolniczej pracy. Wiecie dobrze, że zwiótkę tysięcy spośród wywiezionych wtedy oficerów znaleziono potem w Katyniu. Pamiętacie jak podstępnie rozbrajano i wywożono do łagrów koncentracyjnych całe oddziały Armii Krajowej, współdziałającej przeciw z wkraczającą do Polski armią sowiecką — w walce z Niemcami. Był to wstęp do tego co pacholki sowieckie dziś robią w Polsce.“

„Ta „waleczna“ wobec zdradziecko napadniętych i już ujarzmionych Armii Czerwona okazała znacznie mniej siły gdy sama z kolei została napadnięta przez przeciwnika, który wybrał moment ataku.“

Stwierdziwszy, że jedynie pomoc aliantów zachodnich uratowała Rosję w drugiej wojnie światowej gen. Anders powiedział w zakończeniu:

„Niewątpliwie Armia Czerwona, zreorganizowana po wojnie, stanowi dużą siłę i to zarówno pod względem ilości ludzi, jak i pod względem technicznym. Ale sowiecki potencjał wojskowy i gospodarczy jest niewspółmiernie mały wobec potencjału wojskowego i przemysłowego Zachodu, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Najważniejsze zaś, że ludziami na Zachodzie spadły już łuski z oczu, i że wiedzą co grozi ze strony Rosji Sowieckiej. Ostatnio rzucono za Oceanem hasło wyzwolenia narodów, a za tym i wyzwolenia Polski. Zrozumiano, że wolność i pokój są niepodzielne i że sprawiedliwość musi zwyciężyć jeśli świat ma być uratowany. My tu żyjemy tą wiarą i nadzieją. Tę samą wiarę i nadzieję powinniście utrzymywać w sercach Waszych. Jest ona treścią życia ludzi wolnych, których ducha pokonać nie można. Ta wiara i nadzieja powinna równocześnie uchronić Was od przedwczesnych porańców i odruchów, do których chciałby Was sprowozkować okupant, by zwiększyć jeszcze represje i swój ucisk.“

„Wierzę głęboko, że nadejdzie dzień w którym my, żołnierze polscy wierni przysiędze, przyniesiemy na ziemię Ojczyzny nasze sztandary z Orłem w Koronie i wizerunkiem Matki Najświętszej i kiedy buntownicy mogli te dumne nasze znaki bojowe oddać w ręce Narodu Polskiego. To będzie prawdziwe i największe w życiu naszego pokolenia Święto Żołnierza Polskiego“.



KATEDRA WAWELSKA

„TREUGA DEI“

„Dziennik Polski“ w Detroit w artykule red. Klaudiusza Hrabyka rozprawił się ostro z „Dziennikiem Związkowym“ w Chicago, który na swych łamach ogłosił gorsząca relację agencji Z.P.P.A. na temat incydentu, który zaszedł w klubie „Białego Orła“ w Londynie podczas balu Towarzystwa Przyjaciół Teatru. Jak już informowaliśmy naszych czytelników, londyński korespondent agencji Z.P.P.A. w swym „sprawozdaniu“ dopuścił się demagogicznej napaści na polskie czynniki legalistyczne i na Skarb Narodowy, wyrażając nadzieję, że incydent w klubie „Białego Orła“ nie pomoże Skarbowi Narodowemu. W związku z tym czytamy m. in. w artykule red. Hrabyka:

„Trudno byłoby przytoczyć bardziej klasyczny dowód niepoczytalnego zaślepienia i nienawiści jaka ziele z tego konceptu i trudno również o bardziej namacalny i oczywisty dowód haniebnej roli i złej woli, jaką zademonstrował nam autor tego pomysłu w walce ze Skarbem Narodowym i z legalizmem. Bo tenże sam (londyński) korespondent (agencji Z.P.P.A.) trudnił się również od dawna zacietą kampanią przeciw legalizmowi, Prezydentowi R. P. i Rządowi Polskiemu na emigracji, stając w tej dziedzinie w skuteczne zawody z komunistyczną propagandą przeciw przedstawicielom emigracji polskiej.“

Wszystko to dzieje się w okresie Treuga Dei, proklamowanej wśród prasy polskiej na obczyźnie, w której miały ustać „złe obyczaje polityczne“ i zacząć napaści i polemiki. Autor relacji o incydencie w „Białym Orle“ jest człon-

klem jednego ze stronnictw Rady Politycznej, a ponadto jest korespondentem agencji Kongresu Polonii Am. Trzeba zapytać, która z tych dwu instytucji bierze odpowiedzialność za wybryk tego pana, nie pierwszy i nie ostatni zapewne? I na czym polegać ma Treuga Dei, jeśli będziemy w prasie czytali tego rodzaju nieprzytomne napaści i obrażania oszczerstwami tych albo innych Polaków? Dlaczego dzieje się to w okresie akcji, mającej na celu porozumienie, a nie rozżarzanie namietności i walk do białej gorączki? Kto ponosi za to wszystko odpowiedzialność i co ma znaczyć ta sprawa?

Wypowiedzieliśmy się na tych łamach za Treuga Dei i jesteśmy gotowi solennie jej dotrzymać, ale nie za wszelką cenę. W każdym razie nie za cenę tolerowania napaści na gładkiej drodze i zachowywania spokojnej równowagi wobec karczemnych oszczerstw i nikczemnych wybryków kierowanych pod adresem Prezydenta czy Skarbu Narodowego. Pragniemy dlatego ostrzec nie tylko korespondenta ZPPA, który nie wiele nas obchodzi, a sam dostatecznie wyraźnie ujawnił własną nicosć moralną, ile pragniemy zwrócić uwagę wszystkich jego inspiratorów i mocodawców, że Treuga Dei ma swoje granice, poza którymi kończy się obowiązek jej przestrzegania. Granica ta została ostatnio ciężko naruszona w sposób, którego tolerować nie podobna, jeśli nie mamy stać się ofiarami swawoli i nieodpowiedzialności. Każdy dalszy podobny krok będzie oznaczał celową prowokację, która nie pozostanie bezkarna“.

S. KLINGA

ZAGADKA ANGLO-AMERYKAŃSKA

ISTNIEJĄ dwie skrajne opinie o polityce zagranicznej, względnie międzynarodowej: jedna zakłada, że mężowie stanu i dyplomaci rozumieją dokładnie, na czym polegają ich interesy państwowe oraz dążą do swego celu z zimnym wyrachowaniem, przewidując dobrze skutki swych działań, druga opinia skłonna jest widzieć w polityce międzynarodowej chaos sprzecznych i krzyżujących się dążeń, błędnych ocen sytuacji i stosunków, działań pod naciskiem wymagań chwili bez myśli o dalszej przyszłości, a często zwyczajne niezrozumienie tego, co się dzieje. Prawda leży zapewne gdzieś po środku, lecz dotarcie do tego rdzenia prawdy jest możliwe chyba tylko dla historyka, który beznamietnie bada stopy dokumentów stolarzy po wydarzeniach i poznał już wszystkie zawiłości wydarzeń oraz ich następstwa, które dla autorów dramatu są zawsze ciemną i nieznaną przyszłością.

Na łamach prasy światowej i w oświadczeniach mężów stanu ciągle spotykamy się z poglądem, że współpraca brytyjsko-amerykańska jest kluczem do jedności całego Zachodu i podstawowym warunkiem jego zwycięstwa w walce z blokiem sowieckim. Równocześnie widzimy, że między dwoma mocarstwami anglo-saskimi, związanymi sojuszem, toczy się głucha walka. Przyczyny i cele tej walki czasem są widoczne i zrozumiałe, a czasem stają się zawiłą zagadką wskutek składania niezgodnych lub wręcz sprzecznych ze sobą „wyjaśnień”, które tylko zaciemniają sprawę. O istotnie poważnych różnicach celów na ogół się milczy, natomiast sprawy drugorzędne stają się od czasu do czasu przyczyną ostrych zatargów, które dyplomacja rozładowuje właściwymi sobie metodami, znanymi w polskim kręgu politycznym pod nazwą „klajstru”. Niektóre przyczyny sporu noszą czasami charakter zupełnie urojonych pretensyj, nie mających nic wspólnego z rzeczywistością, a w szczególności z interesami państwowymi.

Nie próbując dotrzeć do sedna tego zagadnienia, co byłoby zadaniem na razie niewykonalnym, chcemy zwrócić uwagę na parę dziwnych zjawisk w sporach brytyjsko-amerykańskich o to jaką ma być polityka i strategia Zachodu wobec Rosji.

★

ROK TEMU ukazała się książka Chestera Wilmota p. t. „The Struggle for Europe”. Jeszcze przed ukazaniem się na półkach księgarskich poprzedzała ją głośna i zorganizowana reklama. Po czym dyskutowano ją bardzo obszernie w prasie. Pisali o niej nie tylko dziennikarze, ale i politycy kalibru premierowskiego jak p. Attlee, radio zaś urządziło o partę na tej książce słuchowiska. Było więc jasne, że książkę Wilmota brytyjskie czynniki rządzące uważają za ważną i odpowiadającą celom polityki W. Brytanii.

Istotą pogadów Wilmota była krytyka poglądów amerykańskich podczas drugiej wojny światowej. Główny wniosek jego książki, rozpowszechniony szeroko przez brytyjską prasę i radio, wskazywał, że do polityka amerykańska jest przede wszystkim odpowiedzialna za uzyskanie przez Rosję wielkich zdobyczy terytorialnych w wojnie. Już samo krótkie stressementy głównych tez książki na okładce, która ma informować nabywcę, co kupuje, głosiło, że książka opisuje następujące zjawiska: „Amerykańską opozycję do śródziemnomorskich planów strategicznych, opartą na podejrzliwym stosunku do brytyjskich zamierzeń: triumf Stalina w Teheranie, gdy zdobył on zapewnienie, że anglo-amerykańska potęga wojskowa będzie użyta w zachodniej Europie, a nie na obszarze rosyjskich politycznych ambicji — na Bałkanach... i wreszcie, jak to Amerykanie pogodzili się z przewagą Rosji w Europie i Azji, przedkładając to nad odbudowę lub utrzymanie brytyjskiego Imperium, i wskutek czego zapewnili Stalinowi największe zwycięstwo”.

Mimo takich czy innych łagodzących zastrzeżeń autora książka jego musi prowadzić do wniosku, że wszystko zło w obecnej sytuacji światowej było wynikiem „politycznych i wojennych błędów amerykańskich przewódców czasu wojny, w szczególności Roosevelta, Marshalla i Eisenhowera”. Autor przedstawia w swej książce amerykański kompleks anty-kolonialny, niedo-

ręczne przekonanie Roosevelta, że wolność małych narodów jest zagrożona przez Imperium Brytyjskie, a nie przez Rosję, jego naiwną wiarę, że Stalin nie jest imperialistą, jego dążenie, aby Brytyjczycy, Francuzi i Holendrzy nie odzyskali swoich kolonii po ich uwolnieniu od Japończyków itd. Przytoczone są również poglądy Eisenhowera z tego czasu, a więc, że i jego również wiara w istnienie jakichś szczególnych więzów między Stanami Zjednoczonymi i Rosją, których nie ma w stosunkach brytyjsko-amerykańskich, oraz że Rosja wraz ze Stanami Zjednoczonymi „są wolne od piętna kolonialnego imperializmu, budowanego siłą”.

★

TO WSZYSTKO są rzeczy znane szeroko dzięki temu, iż Amerykanie są nieprawdopodobnie szczerzy i bezwzględni w wywlekaniu na wierzch własnych błędów oraz krytykowaniu ich. Drugą cechą Amerykanów jest gorliwa gotowość naprawienia błędów, po ich rozpoznaniu. Obecna amerykańska polityka zmierza właśnie do naprawienia wszystkich błędów, które doprowadziły do nadmiernego rozrostu Rosji Sowieckiej. Przyczyna tych błędów leżała głównie w fakcie, że polityka Roosevelta kierowała się bardziej fałszywą doktryną niż państwowymi interesami Stanów Zjednoczonych. Sprzeżoności interesów państwowych Stanów Zjednoczonych i Rosji, widoczne dla postronnego obserwatora, ówczesni kierownicy amerykańskiej polityki po prostu nie dostrzegali. Trudno zaś dopatrzeć się jakiegos szczególnego interesu państwowego Stanów Zjednoczonych w likwidacji brytyjskiego Imperium kolonialnego, bo to Imperium nie mogło w żadnym wypadku zagrażać bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych. Ten brak racjonalnych pierwiastków w rooseveltońskiej polityce może być bardzo ciekawym tematem studiów. Nie o to obecnie jednak nam chodzi. Ciekawy jest fakt, że polityka brytyjska przeciwstawia się dziś w wielu wypadkach dążeniu Amerykanów do naprawienia i usunięcia tych błędów, które Brytyjczycy wytykali Amerykanom w czasie wojny i bezpośrednio po wojnie.

Weźmy na przykład sprawę Bałkanów. Amerykański opór przeciw koncepcji Churchilla inwazji sprzymierzeńców zachodnich na Bałkanach był słusznie krytykowany w W. Brytanii. Urzeczywistnienie tego planu pokrzyżowałoby sowieckie dążenia do opanowania środkowo-wschodniej Europy. Obecnie jednak, gdy strategia amerykańska przyjmuje w swoich planach w wypadku wojny ofensywnego działania na Bałkanach, londyński „Times” wygłosił w związku z utworzeniem porozumienia wojskowego Jugosławii, Grecji i Turcji takie kazanie: „Conajmniej jedna szkoła myślenia w Stanach Zjednoczonych skłonna jest widzieć na Bałkanach — w wypadku napaści komunistycznej na Zachód — miękkie podbrzusze rosyjskiego imperializmu. Widzi już ona admirała Carnegie'a wstępującego oszalałymi kontrofensywnie przez Węgry, lub Morze Czarne. Jest to najbardziej nierozumne podejście do zagadnienia”.

„Times” nie wyjaśnił, dlaczego ta sama myśl strategiczna była rozumna, gdy proponował ją Churchill, a jest nierozumna, gdy chce ją wykonać Eisenhower. Biorąc rzeczy szerzej, widzimy to samo zjawisko. Zarzucano Ameryce, że zgodziła się na przewagę Rosji w Europie i Azji. Teraz, gdy Eisenhower i Dulles oświadczają, że nie mają zamiaru godzić się z istnieniem tej przewagi i chcą ją w jakiś sposób zlikwidować, polityka brytyjska sprzeciwia się temu zarówno na terenie Europy, jak i Azji. Jest to jakby żądanie, aby Ameryka pozostała przy swoich błędach, które niedawno tak mocno w Anglii krytykowano.

W warunkach osłonięcia wielu spraw tajemnicą trudno sobie stworzyć ugruntowany osąd o istocie anglo-amerykańskich sporów i doszukać się tego, co w nich stanowi istotną sprzeczność interesów, a co polega na takich urojonych obawach jak rooseveltoński kompleks anty-kolonialny. Zresztą o Imperium brytyjskie już nie chodzi, bo najważniejszy jego członek — Indie wraz z Burmą — stały się niezależnymi państwami. Być może chodzi po prostu o obawę brytyjską przed wybuchem wojny, z czego rodzi się gotowość pogodzenia się ze stanem obecnym, mimo jego złych

stron. Istnieje przy tym nieufność wzajemna, powodowana nie tyle niezgodnymi interesami dnia dzisiejszego, co historycznymi wspomnieniami. Amerykanie patrzą podejrzliwie na brytyjską dyplomację, uważając ją za przebiegłą i przewrotną, Brytyjczycy ciągle są skłonni uważać Amerykanów za naród politycznie niedojrzały. Krytyka błędów amerykańskich przez czynniki brytyjskie bardziej zmierza do wykazania, że na amerykańskiej polityce nie można polegać, niż do naprawienia poprzednio popełnionych błędów.

Przy takim nastawieniu można łatwo dojść do tego, że to, co wczoraj uważano za błąd, dzisiaj uważa się za zasługę i odwrotnie. Jeśli jednak chodzi o realny wpływ na politykę amerykańską, to wszystkie ogłoszone dotychczas pamiętniki i opracowania historyczne są zgodne pod jednym względem: wykazują one zgodnie, że plany amerykańskie — zle, czy dobre, błędne, czy prawdziwe — były zawsze wprowadzane przez Amerykanów w czyn. Czy przy stole konferencyjnym, czy na polu bitwy, Amerykanie byli niezmiernie uparci i nieustępliwi w wykonywaniu swoich zamiarów. A przecież obecnie pozycja Ameryki na świecie jest jeszcze silniejsza, niż była podczas ubiegłej wojny.

Popieraj POLSKIE TEATRY!

„PRZEDWIOŚNIE” i „BRACIA ZMARTWYCHWSTAŃCY”

w selekcji na marzec 1953 r.

Klubu Książki Polskiej

Stefan Żeromski: PRZEDWIOŚNIE. Ostatnia wielka powieść znakomitego pisarza, której żywa i skomplikowana akcja rozpoczyna się na Kaukazie, a następnie przenosi się do Warszawy i do polskich dworów ziemiańskich. Spotkanie Cezarego z piękną Laurą było przypadkowe, lecz zacytowało na dalszych losach obojga. Żeromski, ze zwykłą sobie śmiałością, przedstawił dramat miłosny bohaterów, ukazując jednocześnie szalenstwo rewolucji rosyjskiej oraz zdobycie i załamania pierwszych lat odrodzonej Polski. — Nowe wydanie. — Cena 12s. 6d., dla członków Klubu 8s. 9d. (przesyłka 9d.).

J. I. Kraszewski: BRACIA ZMARTWYCHWSTAŃCY. Na tle ostatnich lat panowania Bolesława Chrobrego — ta świetna powieść historyczna ukazuje niezwykle dzieje dwóch dzielnych braci Jaksów, którzy skazani przez króla, za dokonane rozboje, na karę śmierci, w przedwiośnie powrócili do życia. Akcja książki, pełna namiętności i niespodzianek, rozgrywa się dookoła zabiegów o uzyskanie zwolnienia papieskiego na koronę królewską. Czy uda się wyprawa do Rzymu i czy bracia „zmartwychwstańcy” — wbrew niemieckim intrygom — zdołają bezpiecznie dowieźć koronę do Poznania? Która korona jest prawdziwa? W jaki sposób udało się pięknej i uwodzicielskiej margrabiance Odzie pozyskać uczucia starszego jej króla? Czy Emnilid, trzecia żona Bolesława, została otruta przez Odę, która następnie została jego czwartą żoną i królową? Kulisy historii, ukazane przez Kraszewskiego, są zarówno niezwykłe, jak i fascynujące, a bogata galeria postaci historycznych przyczynia się do tego, że lektura BRACI ZMARTWYCHWSTAŃCY stanowi niezapomnianą wycieczkę do początków dziejów Polski. — 2 tomy. — Cena 13s. 6d., dla członków Klubu 8s. 9d. (przesyłka 9d.).

Juliusz Verne: W 80 DNI DO KOŁA ŚWIATA. Kto ukradł 50.000 funtów z Banku Anglii? Czym skończy się posęgi detektywa Fix'a za Felasem Foggiem dookoła świata? Czy uda się uratować piękną żonę maharadzy, która ma splonąć na stosie? Akcja powieści jest błyskawiczna: Londyn, Suez, Indie, Hong-Kong, Japonia, Pacyfik, Ameryka — i wreszcie dramatyczna przeprawa przez Atlantyk. Wszędzie po drodze czują niebezpieczeństwa i zadaszki. W 80 DNI DO KOŁA ŚWIATA — to poręczająca powieść podróżniczo-detektywistyczna, w której sensacja następuje po sensacji, napisana przez słynnego autora francuskiego. — Prawie 300 stron tekstu, z ilustracjami. — Cena 8s. 6d., dla członków Klubu 5s. 6d. (przesyłka 6d.).

Arkady Fiedler: RADOSNY PTAK DRONGO. Książka o przygodach w dzunglach i dolinach Madagaskaru, wśród egzotycznych ptaków i zwierząt, a przede wszystkim wśród pięknych dziewcząt o gorących sercach. Znakomity podróżnik i pisarz ukazuje życie namiętne, czujące, pełne tajemnic, niekiedyżnane przez cywilizację, opromienione słońcem, frapujące w swej nagiej zmysłowości, a zarazem jakże dalekie od nas wszystkich, mieszkańców Północy. — Nowe wydanie, oprawa płócienna, liczne ilustracje. — Cena 10s. 6d., dla członków Klubu 7s. 6d. (przesyłka 9d.).

KSZTAŁCĄMY SIĘ NADAL i nie zapominajmy tego, czegośmy się nauczyli w szkole! Poza selekcję polecamy:

J. Lodygo i F. Nadworniak: PRZYRODA. Interesująca napisany podręcznik, który składa się z 2 części, pierwsza poświęcona zoologii (przeгляд świata zwierzęcego), a druga — botanice (świat roślinny). W podręczniku tym każdy znajdzie podstawowe wiadomości o otaczającej nas przyrodzie. Liczne ilustracje. Cena 6s. 6d. (pres. 6d.).

St. Pleśniewicz i T. Wojno: CHEMIA Z MINERALOGIA I GEOLOGIA. Obszerny podręcznik, który w sposób zarówno wyczerpujący, jak i jasny, omawia zasady chemii ogólnej, mineralogii i geologii. Podręcznik ten nadaje się zarówno dla początkujących, jak i dla tych, którzy chcą odświeżyć swoje wiadomości. Zjemy w wieku, gdy odkrycia i wynalazki chemiczne wpływają na bieg świata, toteż przeczytanie poleconej książki ułatwi zrozumienie wielu ostatnich, rewelacyjnych zdobyczy nauki. — 406 stron tekstu, liczne ilustracje. — Cena 8s. (przesyłka 6d.).

Nowowstępujący członkowie Klubu, po nabyciu przynajmniej jednej z książek, wymienionych wyżej, otrzymują bezpłatnie, jako nagrodę wstępną wysoce interesującą książkę M. Giergielewicza p. t. DROGI MICKIEWICZA.

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelnicze itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub ofiarowuje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po zniżonej cenie klubowej książek, które ukazywały się w poprzednich selekcjach — parost tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej. Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wydrukować, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd. 49, OXFORD STREET, LONDON, W. I.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

- () PRZEDWIOŚNIE
- () BRACIA ZMARTWYCHWSTAŃCY
- () W 80 DNI DO KOŁA ŚWIATA
- () RADOSNY PTAK DRONGO
- () PRZYRODA
- () CHEMIA Z MINERALOGIA I GEOLOGIA

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również przesyłać mi bezpłatnie, jako nagrodę wstępną książkę p. t. DROGI MICKIEWICZA. Na przesyłkę tej książki załączam 6d. Ogółem przesyłam

Imię, nazwisko i dokładny adres

(drukowanymi literami)

AKCJA RZĄDU R.P. W ZWIĄZKU z prześladowaniem Kościoła w Polsce

Dnia 24 lutego 1953 Rząd R.P. wydał następujące oświadczenie na temat ostatnich aktów gwałtu w stosunku do Kościoła Katolickiego w Polsce:

Dnia 10 lutego b.r. spadł na Kościół w Polsce nowy cios. Dekret ogłoszony w tym dniu zamyka poprzedni okres tak zwanego „rozdziału Kościoła od państwa”, co jest rzekomo programowym postulatem konstytucji sowieckiej, a w ich liczbie także „konstytucji”, narzuconej ostatnio Polsce. Rozpoczyna się okres nowy, którego cechą zasadniczą jest całkowite podporządkowanie Kościoła samowoli bezboźniczego państwa. Wedle postanowień omawianego dekretu objęcie urzędu kościelnego, przeniesienie oraz usunięcie z urzędu, zależy wyłącznie od administracji komunistycznej. Od zgody władz komunistycznych zależy również tworzenie nowych diecezji i parafii, ich przekształcanie oraz likwidacja. Kapłani mianowani na urzędy kościelne, składają mają przysięgi w urzędach t. zw. narodowych rad wojewódzkich. W odniesieniu do wyższej hierarchii duchownej uprawnienia rad wojewódzkich należą do kompetencji „Prezydium Rządu”.

Okupanci komunistyczni w Polsce idą drogą, wytkniętą przez teorię i praktykę bolszewicką, zarówno w Rosji Sowieckiej, jak i w państwach przez sojety ujarzmionych.

Po bezprawnym zerwaniu Konkordatu we wrześniu 1945, nasilenie walki z samą ideą chrześcijaństwa oraz z

organizacją Kościoła Katolickiego, z roku na rok przybierało na sile. Próbowano rozbić Kościół od wewnątrz, usiłując wywołać wśród duchowieństwa rozzdźwięki i wzajemną nieufność, zniszczonego podstawy niezależności materialnej Kościoła i katolickich instytucji społecznych, nasilając jednocześnie bezpośredni nacisk aparatu politycznego na duchowieństwo. Do tej akcji niszczyielskiej stworzono specjalne zespoły t. zw. „księży patriotów”, mających rozbić Kościół od wewnątrz.

W chwili obecnej 6 biskupów znajduje się w więzieniu, względnie w areszcie, a kilkuset księży dziei i tysięcy duchownych przełożonych.

W obliczu tych nowych gwałtów Rząd Rzeczypospolitej stwierdza co następuje:

dekret z dnia 10 lutego 1953 jest sprzeczny z Konkordatem, zawartym przez Polskę ze Stolicą Apostolską dnia 10 lutego 1925 r. i uznawanym przez Narod Polski jako jedyną podstawą prawną, regulującą stosunki między Kościołem a państwem;

zarządzenia okupantów komunistycznych w Polsce w sprawach dotyczących Kościoła są sprzeczne z tradycją Narodu i interesami Państwa Polskiego, a jako oparte na gwałcie, są nieważne zarówno z punktu widzenia prawa polskiego jak i prawa międzynarodowego;

dekret z 10 lutego 1953 roku, stanowi jedno z kolejnych posunięć zmierzających do zerwania łączności Kościoła Katolickiego w Polsce ze Stolicą Apostolską i wytworzenia tym samym schizmy oraz zniszczenia związków, łączących Polskę w ciągu tysiąclecia jej historii z kulturą zachodnią.

Mimo tego nowego ciosu Rząd R. P. wyraża niezachwianą wiarę w odpór duchowy Narodu Polskiego, głęboko religijnego i szczerze przywiązanego do Wiatry Ojców. Nowy gwałt powinien otworzyć oczy tym wszystkim na Zachodzie, którzy jeszcze mieli jakiegoś złudzenia co do istoty zamiarów Kremla. Rząd Polski oświadcza, że ma prawo oczekiwać od Zachodu nic tylko wyraźnego poparcia nowego gwałtu, ale i realnej pomocy w walce o wolność i niepodległość.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych za pośrednictwem placówek dyplomatycznych podało oświadczenie Rządu R.P. do wiadomości rządów państw, przy których akredytowani są przedstawiciele Rzeczypospolitej. Specjalne instrukcje zostały wydane Ambasadorowi R.P. przy Stolicy Apostolskiej.

Prezydium Rady Narodowej R. P. zwróciło się w sprawie nowych prześladowań Kościoła w Polsce do parlamentów w wolnym świecie.

Minister dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie zwrócił się do głównych organizacji społecznych z sugestią podjęcia szerokiej akcji manifestacyjnej zarówno wśród Polaków w wolnym świecie, jak również wśród chrześcijańskich społeczeństw Zachodu. Koordynacja akcji na prośbę ministra Z. Rusinka, zajmuje się Instytut Akcji Katolickiej w Londynie.

Czytaj książkę polską!

NAJWIĘKSZY POLSKI OSRODEK TOWARZYSKI W LONDYNIE

KLUB BIAŁEGO ORŁA

2, Albert Gate, Knightsbridge S. W. 1

Informacja: tel. KENsington 8666
otwarty codziennie od 10.30 rano do 11.30 wieczór

Restauracja — Kawiarnia — Czytelnia czasopism — Bar — Krytyka Sale na wesela, bankiety i zabrania

W sobotę i w niedzielę występy artystów i DANCING.

WYSYLAJĄC POMOC RADZĘ MIEC HASKOBĘ NA UWADZĘ.

Nowe obszerne cenniki na paczki do Polski i Rosji na żądanie

HASKOBA

2, Hogarth Road, London, S. W. 5.

Listy do Redakcji

Czy K. Twardowski był agnostykiem?

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Byłem uczniem Kazimierza Twardowskiego, a znajomość, trwająca lat niemal trzydzieści, pozwoliła mi na odbycie z nim długiego szeregu rozmów. Uzupełniły one to, co wiedziałem o znakomitym uczonym i wielkim nauczycielu z jego prac i wykładów.

Toteż z zainteresowaniem przeczytałem umieszczony w otrzymanym dziś numerze 31550 „Orle Białego” artykuł p. Stefana Męcarskiego pt. „Ojciec nasz ateista nad grobem agnostyka”.

Twierdzenie, iż Twardowski był agnostykiem, uważam za ryzykowne i nie znajdujące dostatecznego uzasadnienia w tym, czego Twardowski nauczał pisaniem i słowem. W przedostatniej rozmowie, jaką z nim miałem parę miesięcy przed jego śmiercią, powrócił właśnie do przelozonych na język polski przed trzydziestu laty z jego inicjatywy dzieł Fechnera „Zycie pośmiertne” i „Zagadnienia duszy”.

Problemom, poruszonym przez Fechnera, poświęcił w tej rozmowie, stojący już nad grobem, Twardowski wiele uwagi i komentarzy. Słowa jego nie wydały mi się słowami agnostyka.

Mam wrażenie, że posunięte się poza twardziej, iż Twardowski nie był praktykującym katolikiem, w ramach ściśle naukowej analizy nie należy się utrzymywać.

Przypisanie prof. Twardowskiemu Kotarbińskiemu wezwania do odmówienia nad grobem Twardowskiego „Ojciec nasz”, jest po prostu omyłką. Do zwołania Modlitwy Pańskiej wezwał wtedy zebranych prof. . . . , który ateistą nie jest.

I jeszcze jedno.

Wydaje mi się, że p. Stefan Męcarski niepotrzebnie zaszczyca polemiką owego Henryka Hollanda. Przecież my wiemy dobrze, ile jest warta głoszona przez niego, poddyktowana mu i kontrolowana „filozofia”. Obszczekując plugawą gwarą uliczników nazwisko Twardowskiego, ów Holland postawił się poza nawiasem tych, którym się odpowiada. Przecież on i jemu podobni dobrze pamiętają, że stare przysłowie: „Indyk myślał i głowę mu obcięli”.

Czy polemizując z Hollandem nie sprawiamy sami, że oni w ogóle coś znaczą?

Łącząc wyrazy szacunku i poważania

(—) Jan Fryling

Darjeeling. (Indie) 13. II. 1953.

Szanowny Panie Redaktorze,

Proszę uprzejmie o zamieszczenie w „Orle” następującej odpowiedzi na list p. J. Frylinga.

1. Agnostycyzm Twardowskiego, który jako uczony dążył przede wszystkim do unaukowania filozofii, wynikał bezspornie, moim zdaniem, z jego poglądów naukowych. Opierał się zresztą na: przeświadczeniu uczonego o obiektywnej niemożności posiadania i zdobywania wiedzy naukowej o świecie ponadzmysłowym; odmówieniu wszelkiej metafizyce znanion naukowości. Poglądom tym Twardowski dawał wyraz w pismach swych, np. „O dostojen-

stwie uniwersyteci” na zakończenie swych działalności profesorskiej i w wykładach, np. o etyce, w których zwalczając sceptycyzm etyczny i broniąc bezwzględności praw moralnych, dowodził, że etykę można i należy uprawiać niezależnie od założeń metafizycznych. Fakt, że Twardowski — jak pisze p. J. Fryling — „nie był praktykującym katolikiem”, charakteryzuje postawę praktycznie życiową uczonego, a nie jego poglądy naukowe.

2. Fakt, że to prof. Kotarbiński wezwał do zwołania Modlitwy Pańskiej na pogrzebie Twardowskiego, utrwalił się we wspomnieniach moich i osób mi bliskich, uczestników pogrzebu — jako pewnik. Nie oznacza to oczywiście, że kwestionuję prawdę wspomnienia, które zachował p. J. Fryling.

3. W moim artykule nie „zaszczycałem polemiką” H. Hollanda, autora rapaści na Twardowskiego. Przeciwnie. Napisałem dosłownie: „Rozprawą nurytoreczną z paszkwilem — i to takim! — jest oczywiście bezcelowa”. Samo go faktu natomiast, że Twardowski i jego szkoła są przedmiotem stałego ataku w sześciu wydanych dotychczas tomach komunistycznej „Myśli Filozoficznej”, nie ma powodu, moim zdaniem, ukrywać, tym bardziej, że współpracownikami tego pisma są uczniowie Twardowskiego, np. T. Kotarbiński, K. Ajdukiewicz, T. Czeżowski i inni.

Proszę Panie Redaktorze przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku

(—) Stefan Męcarski

London, 21 lutego 1953 r.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

FONOTEKA HISTORYCZNA I GŁĘBSZE ZNACZENIE ROZRYWKI

Komisja Główna Skarbu Narodowego przy pomocy firmy „Orbis Polonia Ltd.” nagrała na dużej dwustronnej płycie gramofonowej przemówienie Prezydenta R. P. Augusta Zaleskiego, wygłoszone na uroczystości Nowego Roku 1953. w Londynie w odpowiedzi na życzenia rządu, wojska, Rady Narodowej, duchowieństwa i przedstawicieli organizacji politycznych i społecznych. Powstała w ten sposób pierwsza płyta historycznej fonoteki emigracyjnej utrwalająca doniosłe przemówienie głowy Państwa Polskiego.

Jest to jednocześnie jeden z rzadkich dokumentów, notujących żywy głos Prezydenta R. P. Poprzedzają go słowa, w których gen. Wł. Anders składa Prezydentowi Zaleskiemu życzenia jako najwyższemu zwierzchnikowi Polskich Sił Zbrojnych. Płyta ta rozsyłana jest do ośrodków polskich rozsianych po całym świecie w ramach przeprowadzanej przez Komisję Główną Skarbu Narodowego akcji zbiorkowej.

Ze wstępem laureata literackiej Nagrody Nobla T. S. Eliota ukazało się angielskie wydanie pracy Josepha Peiper’a pt. „Leisure the Basic of Culture” (Wczasy podstawą kultury), podkreślające znaczenie jaką ma dla rozwoju kultury wolny czas od zajęć zarobkowych i sposobów jego zużycia. Od nieco innej strony podjął zagadnienie „Rozrywki w obecnym ustroju społeczno-gospodarczym” p. inż. Julian Wisniewski na odczycie z 18. 2. wygłoszonym w Domu Kombatanta. Na podstawie danych zebranych przez pp. Rowntree i Levers’a w książce pt. „English Life and Leisure” (Życie i wczasy w Anglii i Walii), prelegent scharakteryzował znaczenie rozrywki w tym kraju. Dziś robotnik może poświęcić o dobre 10 godzin więcej tygodniowo na rozrywkę i

przeszło 8 razy więcej pieniędzy niż przed wojną. Na pierwszym miejscu idą różne postacie hazardu, jak „pieski” i poolo, potem alkohol, kino, do którego przeliczają każdy mieszkaniec idzie raz na tydzień, brak danych ścisłych o teatrze, natomiast wielką pozycję stanowi taniec towarzyski, dalej idzie piłka nożna, radio i telewizja, czytanie gazet i i książek itd., pomijając życie klubowe i sport w ogólności.

Prelegent oświetlił rozrywkę z punktu widzenia moralisty, dążącego do doskonalenia się, drogą nabycia specjalnej sprawności bawienia się, dalej artysty, dążącego do stworzenia doskonałego dzieła, przez nadanie rozrywce etycznej, która rządzi się pewną autonomią, cech piękna, wreszcie z punktu widzenia filozofa, szukającego prawdy dla niej samej, bez celu praktycznego.

Choć człowiek chce na chleb swój zarabiać jako artysta, tak pojeździ zabawa nie zastąpi pracy zarobkowej. Stąd postulat korzystania przede wszystkim z rozrywki o charakterze twórczym, czynnym, jak sport, gry towarzyskie, czy wycieczki, w przeciwstawieniu do biernych, jak radio, czytanie itp. Choć ten punkt wymagałby jeszcze pewnej korekty, nie mniej odczyt był bardzo interesujący i temat zasługujący na dalsze rozwinięcie i rozpowszechnienie.

Dopelnieniem odczytu o „Sytuacji Kościoła katolickiego w Polsce” z 19 ub. m. urządzonym przez Instytut Wschodni „Reduta” był referat p. J. Lubckiego wygłoszony na zebraniu publicznym 25 bm. w Instytucie Badania Zagadnień Krajowych o „Położeniu Kościołów Wschodnich w Polsce”. Jako świętyni znaćca tematu prelegent dał najpierw rys historyczny dziejów kościołów wschodnich na ziemiach polskich od XIV w., wskazując na dążenia do niezależnienia się od Moskwy, po czym przedstawił losy autokefalii (niezależności) polskiego kościoła prawosławnego w Polsce przedwojennej i po wojnie. Zatrzymał się przy tym na likwidacji najpierw Kościoła naszego, unickiego na ziemiach zabranych przez Rosję, a potem na głównych etapach likwidacji niezależności kościoła prawosławnego, liczącego ok. 350 tysięcy wiernych na ziemiach Polski pojątańskiej; bezprawne odebranie kierownictwa metropolie Dionizemu, pozorna autonomia, i osadzenie na stanowisku metropolity warszawskiego arcybiskupa Makarego ze Lwowa, likwidacja kościoła grecko-katolickiego w strefie sowieckiej, podporządkowanie patriarsze moskiewskiemu Aleksiejowi. W dyskusji uczestniczyli m. in. przedstawiciele polskiego duchowieństwa obrządku wschodniego na wygnaniu, przewodniczący sekcji Badania Kultury dr S. Biegański i inż. Szepepanowski.

Nie sposób nam tym razem zatrzymać się dłużej na dalszej akcji odczytowej, która objęła referat p. T. I. Matuzewskiego pt. „Handel Zagraniczny Polski Obecnej” wygłoszony 26. 2. w Sekcji Ekonomicznej tegoż Instytutu urządzony po referacie dyr. S. Pawłowicza pt. „Przemysł włókienniczy w Polsce obecnej”, czy odczyt meo. J. Blocha o „Prawie o klubach w Anglii” z tegoż 26. 2. urządzony przez Stowarzyszenie Prawników w Instytucie im. Sikorskiego.

Z wieczorów artystycznych odbyło się 21 ub. m. w I. rocznicę otwarcia Domu Zjednoczenia Polek zebranie, w którego części artystycznej młody pianista p. A. Załuski odegrał utwory Mozarta, p. J. Wtórceka odpiewała szereg pieśni i arii operowych ze swego bogatego repertuaru, a prof. J. Pietkiewicz odczytał własne utwory poetyckie. Tegoż dnia w Hospicjum św. Stanisława Stow. U. niwer. „Veritas” przy licznych udziałach młodzieży urządziło wieczór literacki poświęcony Norwidowi. Odczyt wygłosił młody anglista p. W. Gnaticzyński, który nie tylko podkreślił znaną katolickie w twórczości wielkiego poety, ale zwrócił też baczną uwagę na stronę

(Dokończenie na str. 4)

rackiej z poematami Majakowskiego, Ważyka i Jastruna, aby zobaczyć zasadnicze różnice.

Co się tyczy silnych wyrażań na określenie nawet najbardziej wrogiem mi osobiście pisarzy i artystów — to staram się ich unikać ze względów zasadniczych. Wydaje mi się, że pisanie na Zachodzie praca krytyczna o literaturze socrealistycznej nie może zawierać bardzo często używanych przez krytykę komunistyczną wyrażań w rodzaju „agent”, „szrajka” lub „polityczny i artystyczny szubrawiec” (takiego wyrażenia użył S. Pollak, pisząc o Iobodowskim i jego przekładach z Majakowskiego).

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego szacunku

Janusz Jasińczyk

London, 23 lutego 1953 r.

O Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

Szanowny Panie Redaktorze!

W „Orle Białym” z dn. 14 lutego b. r., przeczytałem w artykule p. J. Jasińczyka o poezji „socrealistycznej” w Polsce, że „przedwojenny wybitny poeta Konstanty Ildefons Gałczyński . . . nie przejął się zbytnio teoriami socrealizmu, choć tematycznie swą w pewnej mierze dostosował do wymagań bieżącej chwili, nie uprawiając jednak jaskrawej propagandy komunistycznej” (podkr. moje — St. M.). Autor artykułu pochwalił następnie „bardzo wysoki poziom formalny wszystkich utworów” Gałczyńskiego i zapewnił, że Gałczyński „często nawiązuje do skojarzeń i motywów poetyckich zachodnich”. Wreszcie p. Jasińczyk uznał pewien poemat Gałczyńskiego „z pewnością” za „jeden z najlepszych utworów poetyckich napisanych w języku polskim od chwili zakończenia wojny, choć krytyka komunistyczna przyjęła go zimno”.

Tak się złożyło, że niemal równocześnie przeczytałem w warszawskiej „Nowej Kulturze” z 8 lutego br. opinię K. Gałczyńskiego o ostatnim pokazowym procesie krakowskim. Brzmi ona następująco:

„Proces krakowski pokazał ich w całym blasku: tych lotrów, tych jurgielników, tych złodziejasków małych jak krosty, ale złodziejasków poruszanych przez nie najmniejsze dolarowo — watykańskie sprężynki. My dobrze znamy noc watykańską. Ile razy w Polsce podnosiło się słońce, tyle razy noc watykańska chciała to słońce zamazać. I dusiła skutecznie. Tym razem już się nie uda. Krosty watykańskie będą pękać tak długo, aż się cała ropa z organizmu narodo-wego wyleje”.

No, myślę, że przytoczonemu tu „utworowi” Gałczyńskiego nie podobna odmówić cech „jaskrawej propagandy komunistycznej”.

Spotkać się jednak mogę z uwagą, że cytuję prozę, a przecież chodzi o poezję „wybitnego poety”.

Otóż, sięgając znowu do „Nowej Kultury” (z dnia 26 października 1952) przytoczę fragmentek wiersza Gałczyńskiego pt. „F. N.”:

„Ty spojrz, jak rośnie i rozkwita Ludowa nam Rzeczpospolita; gdzie swistał wiatr ulicą ciemną dziś kandelabry MDM—u; na kraj potężnych hut i kopalni zdumiona patrzy Europa... jesień... a cały kraj jak nowy — to co to jest? Front Narodowy”.

To co to jest? — zadaje pytanie językiem Gałczyńskiego, pasowanego przez p. Jasińczyka na asa polskiej

formy poetyckiej. Ano, ordynarna agitka, rymowana na „zamówienie społeczne” w przeddzień wyborów do biurotowego sejmu jesienią ubiegłego roku.

Ale geniusz poetycki Gałczyńskiego służy nie tylko Frontowi Narodowemu starszych biurotów. Ma również wychowywać kadry biurotków. Oto w „Plomyku” z dnia 20. 7. — 2. 8. 1952 r. (numer 47 i 48) znajdujemy dwa rozpromienione utwory tego poety. Z pierwszego pt. „Złot 1952”, wyjmuję jedną tylko zwrotkę:

„Przeszkody i zawady zmiecie zapal móżdżu. Młodzieży! Naprzód! W ślady wielkiego Komsomolu”.

Drugi wiersz poświęcony agitacji za przyjaźnią młodzieży polskiej i niemieckiej warto na prawdę zacytować obszerniej:

„Wiatr wieje przez kontynenty w korony palm i brzoza, nasz sztandar rozwinie nad całym światem się wzniósł. Widzisz ten dymek na horyzoncie? To Marshall z amunicją i głodem. Człofgi do wody! Amunicję do wody! Pokoju pragną narody! Lot naszych białych gołębi sny bankierom pogmatwał; wszędzie na całej ziemi czuwa Pokoju Warta: w portach, miastach, stalowniach, od rzek do szumiących rzek — i grzmi jak burza majowa nasz stalinowski wiek, przyjaźni wiek, nie oręza! Tak jest, atlantycki burżu! KRAJ RAD PROWADZI.

Młodzieży Achesony nie rozdzielał bariera. Nasze hasło: MILIONY PRZECIWKO MILIONEROM; nie straszny nam żaden ciężar, ni bomby, ni burże. KRAJ RAD PROWADZI.

W przytoczonych tu cytatach znajdujemy wszystkie czynniki „zaangażowane” do stanu wrzenia poezji. „Skojarzenia” i „motywy zachodnie” występują w niej w sposób, który z pewnością nie przysparza Politbiurnu zmartwień ni problemów. A „socrealizm”, od którego p. Jasińczyk usiłuje wybronić cytowanego tu poeę? Toć jest on w rymach Gałczyńskiego w najlepszym gatunku, tzn. pasuje jak ułd do wspomnianej przez p. Jasińczyka teorii Maksyma Gorkiego: Gałczyński wydobywa z rzeczywistości za moskiewską kurtyną jej urzędowe idee i ucieleśnia je w obrazach „w sposób rewlucyjny”.

Proszę wybaczyć Panie Redaktorze, że zająłem tyle cennego miejsca w „Orle” cytatami (które możnaby mnożyć w długi szereg) z utworów jednego z najobrzydliwszych moralnie i ar-

tystycznie agentów obcych na „sektorze” poetyckim w Kraju. Sądzę jednak, że sprawa jest nieobojętna. Chodzi w niej nie tylko o ścisłość w informowaniu opinii polskiej o ludziach i obcych przyurotach kulturalnych w Polsce. Przytoczony wyżej wiersz z „Plomyka” jest ostrą i pouczającą ilustracją metod reżyserowanych przez okupanta, a stosowanych w celu znieprawiania młodych umysłów.

Co prawda, Gałczyński wykonywał swe usługi na rzecz tego znieprawiania z taką wyuzdaną „socrealistyczną” szarżą, iż nie sądzi, aby nawet dzieciom trudno było zaszczybić odrazą do tego rodzaju „twórczości”.

Proszę przyjąć Panie Redaktorze wyrazy prawdziwego szacunku

Stefan Męcarski

London, 18 lutego 1953 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękuję najuprzejmiej za udostępnienie mi listu dr Stefana Męcarskiego i udzielenie miejsca na odpowiedź. Co do samego listu nie wiele mam do powiedzenia.

Nieznaczna różnica w stanowiskach naszych wynika — jak mi się zdaje — z tego, że dr Męcarski jest publicystą politycznym zajmującym się m.in. publicystyką na temat sowietyzacji kultury w Polsce, ja zaś usiłuję w mych pracach — w miarę sił i umiejętności — stosować zachodnią metodę krytyki literackiej i tylko literackiej. Podstawowymi założeniami tej metody jest możliwie jaknajprecyzyjniejsze różniczkowanie zjawisk oraz badanie i sądzenie nie autorów jako ludzi, lecz ich dzieł.

Kto cofnie się do mego artykułu o poezji socrealistycznej i przeczyta cały ustęp o K. I. Gałczyńskim, łatwo przekona się, że omawiam w nim tylko cztery zbiory poetyckie tego poety, które — aby nie było nieporozumień — wymieniam z tytułami. Nie znam wierszy przytoczonych przez p. Męcarskiego i nie było mi to potrzebne do oceny zbiorów reprezentatywnych Gałczyńskiego. Kaliber pisarza należy oceniać według jego najlepszych osiągnięć, a tych szuka się w wydzielonych wierszach autora zbiorach książkowych. Sądzę, że jakiegokolwiek artysty według listów do redakcji lub oświadczeń politycznych uważam za niemętadyczne i dlatego w krytyce niedopuszczalne.

Zapoznanie się z przytoczonymi w liście mego Szanownego Adwersarza utworami (niewątpliwie znacznie słabszymi od wskazanych przeze mnie) nie zmienia ani na jotę mego poglądu na kaliber i gatunek twórczości Gałczyńskiego — tak, jak np. wiadomość o jakimś wybruku politycznym Leona Schillera czy K. Dumikowskiego nie

mogłaby zachwiać moim przekonaniem o wielkich osiągnięciach reżyserskich czy reżyserskich tych artystów. Fakt napisania przez Gałczyńskiego szeregu wierszy kokietujących, lub wręcz propagujących komunizm nie zmienia ani litery w jego niesocrealistycznym, pięknym poemacie „Niobe”, będącym trwałym nabytkiem poezji polskiej.

Myli się dr Męcarski imputując mi wybranie Gałczyńskiego od socrealizmu. Od socrealizmu odszodziła go instancja w tej mierze znacznie kompetentniejsza, mianowicie krytyka komunistyczna (patrz „Dyskusja o poezji K. I. Gałczyńskiego”, „Nowa Kultura”, nr. 3 z 1952 r.). Oni chyba wiedzą czym jest socrealizm! Nie bronię Gałczyńskiego jako człowieka ani nawet jako poety — bronię jedynie trwałych i wzbogacających polską kulturę poematów, a także krytyki literackiej przed polityką. I to przed każdą polityką, obojętną, czy będzie ona czerwona, czarna, czy jakiegokolwiek innego koloru. (Podobnie broniliśmy poezji Ezry Pounda lub prozy Hamsuna, których uważam za ludzi politycznie szkodliwych i moralnie równie mi wstrętnych jak większość komunistów). Wd wyrażonych w moim artykule poglądów mógłbym odstąpić dopiero wtedy, gdyby dr Męcarski przy pomocy metod jakiegokolwiek uznanego systemu krytyki literackiej udowodnił mi, że wymienione przeze mnie poematy K. I. Gałczyńskiego (w zbiorach „Zaczarowana dorożka”, „Słubne obrączki”, „Niobe” i „Wit Stwoszc”) są złą poezją.

„Orzeczenia” p. Męcarskiego, że Gałczyński jest „jednym z najobrzydliwszych moralnie i artystycznie agentów obcych” nie mogą traktować inaczej jak jaskrawą wypowiedź publicysty politycznego. Pierwsza część twierdzenia p. Męcarskiego („obrzydliwy moralnie agent”) nie może interesować krytyka literackiego, choć musi interesować każdego Polaka. Wyrok w tej sprawie wyda jednak właściwy trybunał na zasadzie praw Boskich i ludzkich, na co w tej chwili jest za wczesne. Druga część osądu dr Męcarskiego („obrzydliwość artystyczna”) nie da się utrzymać w ramach zachodniej dyscypliny krytycznej jakiegokolwiek przyjętego systemu.

Jeśli chodzi o stopień zaangażowania Gałczyńskiego w propagandę komunistyczną (samego faktu tego zaangażowania nigdy nie negowałem, zwłaszcza, że każdy poeta w dzisiejszej Polsce — z wyjątkiem kilku katolików — pisze wiersze prokomunistyczne) — to warto zwrócić uwagę na fakt, że zaangażowanie to wyraża się z reguły utworami słabymi lub wręcz nieudolnymi, jakby pisanymi dla odrobienia pańszczyzny. Wystarczy zestawić te wiersze (oczywiście środkami krytyki lite-

ANDRZEJ TOMICKI

ORADOUR - SUR - GLANE

Istnieją tragedie, z których po latach jeszcze wznoszą się trujące opary. Krew przelana ludzi niewinnych, krew kobiet i dzieci woła o pomstę do nieba i nie ma sposobu, ażeby to wołanie zagłuszyć. Wiele takich tragedii przeżyliśmy w Polsce. We Francji taką tragedią jest Oradour-sur-Glane, mała wioska w departamencie Limoges, którą Niemcy spalili w dniu 10 czerwca 1944 i wymordowali w niej wszystkich mieszkańców, mężczyzn, kobiety i dzieci w liczbie 642 osób. Uratowało się zaledwie kilku, uchodząc w las albo udając nieruchomo martwych wśród zwalów trupów, ażeby uniknąć ciosu lub strzału, który wykańczał rannych. Podłożony ogień uwięził okropne dzieło.

W Bordeaux zakończył się niedawno proces, wytoczony 21 byłym żołnierzom trzeciej kompanii, należącej do dywizji „Das Reich”, która przeprowadziła tę dziką rzeź na rozkaz swoich przełożonych. Stwierdzimy od razu, że przed sądem stanęli tylko pionki, prości żołnierze — wykonawcy. Oficerowie najbardziej odpowiedzialni albo zginęli w późniejszych walkach, albo też — dotychczas skutecznie się ukrywają, jak zwłaszcza dowódca kompanii kapitan wzięty do niewoli „Hauptsturmführer” Kahn.

Gdyby tragedia Oradour-sur-Glane była tylko odosobnionym zdarzeniem, byłaby to rzecz straszliwa i przerażająca. Jednak była ona tylko jak gdyby jaskrawym wybuchem, rozświetlającym krwawo straszliwy wstrząs moralny, który przechodzi ludzkość od dnia 1 września 1939. Słusznie napisał „Le Monde”, że na wschodzie takich „Oradourów” było niewiadomo ile. „Tak okrutna, jaką mogła być się nam wydawać wojna prowadzona u nas, była ona tylko rodzajem wojny w koronkach w porównaniu do tej, która srożyła się pomiędzy Morzem Bałtyckim a Morzem Kaspijskim i Kaukazem” „Le Monde” z dnia 20 lutego 1953).

Tragedia z Oradour-sur-Glane wywodzi się z tego, co wniósł i usiłował zaszczerpić ludzkości Hitler i co dzisiaj podtrzymuje Stalin. „Istnieje tylko jedna zasada — mówił dnia 4 października 1943 Himmler — gdyby kiedykolwiek ktoś w zasięgu naszego rozkazu nie był wierny Führerowi albo Rzeszy (niemieckiej, przyp. red. „O. B.”), chociażby tylko w myśli, to wszyscy zadaniem jest czuwać nad tym, ażeby człowiek taki opuścił nasze szeregi, a my postaramy się o to, żeby on opuścił ten świat. ...Nie możemy wymagać posłuszeństwa od waszych ludzi, jeżeli nie okazujecie takiego samego posłuszeństwa waszym przełożonym, i to bezwarunkowo i bez ogródek”.

Przed sądem wojskowym w Bordeaux stanęli ludzie, którzy w myśl tej wpojonej im „zasady” okazali posłuszeństwo swoim przełożonym „bezwarunkowo i bez ogródek”. Posłuszeństwo aż do wykonania rozkazu mordowania kobiet i dzieci. Posłuszeństwo ślepe, bez próby nawet oporu. Tak ich nauczono, a po za tym wiedzieli, że za okazanie nawet „w myśli” oporu czeka ich samych śmierć.

Toteż zbrodnia zaczęła się w systemie, a co do nich samych, zaczęła się już w chwili zaciągnięcia ich do formacji, dla której wymienione powyżej słowa Himmlera widniały jako przykazanie naczelne. W stosunku do części oskarżonych zbrodnię popełniono nawet na nich samych, gdy ich po bezprawnym wcieleniu Alzacji do Niemiec jako Alzateńczyków, a więc poddanych francuskich, siłą zaciągnięto w szeregi formacji „S.S.”. Albowiem na 21 oskarżonych było aż 14 Alzateńczyków, z których tylko jeden wstąpił do „S.S.” jako ochotnik. Na procesie wyłoniło się w tych warunkach w stosunku do nich w całej rozciągłości pytanie, na którym opiera się obrona: Czy można u nich przyjąć wolę zbrodni? Czy zbrodnia, której byli wykonawcami na rozkaz przełożonych, nie była w takich warunkach również dalszym ciągiem zbrodni popełnionej na nich samych, dalszym ciągiem przymusu, który system hitlerowski w stosunku do nich zastosował?

Na tych przesłankach opiera się obrona oskarżonych Alzateńczyków. Ale: „ochotnicy czy nie ochotnicy, krew na ich rękach” — oświadczył komisarz rządu francuskiego podpułkownik Gordon. I dalej: „Powiedzieć, że są niewinni o tych, którzy są przed nami, to byłoby to samo, co powiedzieć, że w Oradour nie było wymordowania ludności ani unicestwienia wsi”.

Nie mogło być w tych warunkach wyroku, któryby rzeczywiście zamknął sprawę i przyjęty został wszędzie jako ostateczne jej rozwiązanie. Brzmiał on — jak wiadomo z prasy codziennej, jak następuje: Niemiec Lenz jako najwyższy stopniem (sierżant) skazany został na śmierć, pozostali Niemcy, po części w chwili zbrodni niepełnoletni i działający z rozkazu na 8 — 12 lat więzienia względnie robót przymusowych oraz jeden uwolniony, ponieważ okazało się, że nie był w dniu zbrodni w Oradour. Alzateńczyk: Boos jako ochotnik, który nie mógł powołać się jako na okoliczność lagodną na wcielenie go przymusowo do „S.S.” na śmierć, inni na 5 — 8 lat więzienia względnie robót przymusowych.

Już w czasie procesu wyłoniła się namiętna dyskusja, której wyrok nie zakończył. Nie możemy na tym miejscu rozstrząsać ich treści w całej rozciągłości, nie możemy również przytaczać wątpliwości, które sami Francuzi wysuwali co do „meritum” wyroku odnośnie do poszczególnych oskarżonych, bo trzeba by wtedy pisać nie jeden, ale kilka artykułów. Pomijamy również próby wyzyskania procesu przez komunistów, bo idą one zawsze po tej samej linii i zmiernie wyłączone do wzniesienia niepokoju. Nie można jednak pominąć faktu, że doprowadził on do rozdziewików i wzburzenia w samej Alzacji, która wystąpiła przeciwko wyrokowi, wypowiadając się już w czasie procesu w obronie oskarżonych Alzateńczyków. Biskup Strassburga, msgr. Weber może najwyraźniej ująć stanowisko Alzacji w następujących słowach:

„Alzacja cierpi, — powiedział podczas mszy św., na którą przybyło około 8 tysięcy osób — Alzacja pogrą-

na jest w boleści. Cierpi ona, widząc niektórych swoich synów skazanych jako zbrodniarzy, chociaż zostali siłą wcieleni do armii, do której nigdy nie chcieli należeć, i poddani systemowi, który sprzeciwiał się wszystkim ich przekonaniom”. Wyrok, oświadczył dalej biskup Weber, „dotyka czy kto chce, czy nie chce, całą naszą prowincję”.

W tych warunkach parlament francuski uchwałił amnestię dla tych Francuzów (czyli w tym wypadku „Alzateńczyków”), którzy „siłą zostali wcieleni do wojskowych formacji nieprzyjacielskich”. Z wyjątkiem skazanego na śmierć ochotnika Boosa wszyscy skazani Alzateńczyk wrócili już do domów. Ale sprawa wywołuje ciągle jeszcze dyskusje oraz z drugiej strony protesty przeciwko lagodności wyroku i amnestii. Gmina Oradour odesłała na znak sprzeciwu nadany jej „krzyż wojenny”, Związek Rodzin Ofiar Wymordowanych” oddał nadaną nadaną im poświęconie Legię Honorową. Wzburzenie trwa.

I tak szybko się nie zakończy, bo nie może się szybko zakończyć potworny wstrząs moralny, którego Oradour jest jednym z krwawych i straszliwych epizodów. Zarówno Oradour jak i cały łańcuch podobnych potwornych zbrodni nie da ludzkości spokoju, póki nie zostaną znowu umocnione podstawy sumienia, które zostały zgwałcone i wyważone z posad jak chyba nigdy w historii i póki na świecie nie nastanie pewność, że ani Katyń ani Oradour nie będą się powtarzały w tej albo innej formie. Wtedy dopiero krew pomordowanych i mordowanych jeszcze ofiar przestanie wołać o pomstę do nieba, przestanie burzyć spokój ludzkości, i zmieni się w ofiarę, z której wyrośnie odrodzenie.

FONOTEKA HISTORYCZNA

(Dokończenie ze str. 3)

formalna jego utworów, których wybór oparty głównie na „Promethidionie” recytowała p. O. Żeromska. Miesięcznik podwicezorek 5. K.D.P. z 22 ub. m.-w Klubie Białego Orła był poświęcony twórczości Józefa Bujnowskiego. Autor przedstawił bardzo szeroką skalę odmian utworów idącą od wierszy liryczno-refleksyjnych, poprzez frazki i satyry polityczne, aż po większy poemat fantastyczny.

W sali Domu Kombatanta powtórzono 26 bm. Wieczór Przekładów z Poezji Współczesnej urządzony przed miesiącem przez Koło 11 SPK w Domu Marynarza.

Nie brakło też ostatnio i poloników na terenie angielskim. BBC nadało 8 ub. m. półgodzinną audycję radiofonizowaną przez Z. Bronclę, a osnutą na głosnej powieści R. C. Hutchinsona „Recollection of a Journey” (Wspomnienia z podróży) obejmującej wojenne przeżycia Polaków w Rosji, likwidowanie jeńców wojennych przez MWD, lądowanie oddziałów polskich w Persji, zakończone wstrząsającym przemarszem uratowanych przed swym dowódcą gen. W. Andersonem. Z tymi losami Polaków autor zapoznał się podczas pobytu w Persji i Iraku. Prasa angielska zwróciła uwagę na wyrazista postać emerytowanego majora polskiego występującego w filmie amerykańskim „Rough Shoot”, graną przez Herberta Looma. Marian Nowakowski, bas opery w Covent Garden, wystąpił w roli Mefistofelesa w „Potępieniu Fausta” Berlioz nadawanym w całości z Royal Festival Hall przez BBC, osiagając piękny sukces śpiewaczy. Do królewskiego Tow. Fotograficznego zgłosił swe prace b. Oficer 2. Korpusu p. Władysław Marynowicz z Guilford School of Arts, który odniósł sukces na wystawie fotograficznej urządzanej w Guilford przez All Nations Club, w skład którego wchodzi również grupa polska pod kierownictwem p. Romana Krasnickiego. Prasa miejscowa podkreśliła walory artystyczne prac pol-

skiego fotografa i przewiduje, że pójdzie śladem pochodzącej również z tego ośrodka, Miss Jane Brown, której prace są obecnie reprodukowane w czołowych czasopiśmie brytyjskich. (n)

PS: W recenzji z „Ostatniego Balu” w „Teatrze Hemara” wkraśli się kilka błędów korektorskich, mianowicie zamiast „antygony” winno być „antagonisty”, zamiast „nazbyt” winno być „nie nazbyt”, zamiast „odważny” winno być „odważony”.

OBSZERNY dział pseudopowieści i pseudopowiadań socrealistycznych jest główną domeną twórczości młodych, aktywnych komunistów, przeważnie debiutantów i pisarzy początkujących. Generalna recepta na taki utwór polega na wpleceniu w opis prawdziwych wydarzeń (głównie w środowiskach robotniczych i chłopskich) osób rzekomo fikcyjnych, w olbrzymiej większości nakreślonych nieudolnie i schematycznie. Wszystkie te „dzieła” mówią o Partii, a w większości Partia jest właściwym bohaterem pozytywnym, wszechwładnym i wszechdobrym. W każdym prawie występują ukryci i dokonywający sabotaży „wrogowie ludu” (lub przynajmniej „bumelanci”, czyli leniwy), których jednak demaskuje i unieszkodliwia Partia, zazwyczaj w osobie sekretarza „podstawowej organizacji partyjnej”, po czym autor kreśli obowiązkowo perspektywę wspaniałej przyszłości. Poziom artystyczny jest tu z reguły bardzo niski, choć — dla zachęty — nagrodzono szereg niezmiernie nudnych i źle napisanych utworów tego typu, jak *Ludzie z za rzeki* L. Bartelskiego (kolektywizacja gospodarstw rolnych), *Przy budowie* T. Konwickie-

KOŚCIOŁ W

DEKRET O ETATYZACJI KOŚCIOŁA W POLSCE

Ze względów informacyjnych podajemy urzędowy komunikat reżymowy o wydaniu dekretu z dnia 10 lutego, ustalającego podporządkowanie Hierarchii i duchowieństwa katolickiego w Polsce rządowi komunistycznemu. Oto tekst komunikatu, który ukazał się w prasie reżymowej:

„W ostatnim (10) numerze Dziennika Ustaw PRL z dnia 10 lutego br. ukazał się dekret Rady Państwa o obsadzeniu duchownych stanowisk kościelnych.

„Dekret postanawia, że duchowne stanowiska kościelne zajmować mogą tylko obywatele polscy. Objęcie duchownego stanowiska kościelnego, jak również zwalnianie i przenoszenie na inne stanowisko kościelne, wymaga uprzedniej zgody właściwych organów państwowych, i tak — jeśli chodzi o ordynariuszy diecezji i sufraganiów — zgody Prezydium Rządu, natomiast we

wszystkich innych wypadkach — prezydium wojewódzkiej rady narodowej. Uprzedniej zgody organów państwowych wymaga również tworzenie, przekształcanie i znoszenie duchownych stanowisk kościelnych oraz zmiana ich zakresu działania.

„Osoby zajmujące duchowne stanowiska kościelne składają — jak określa dekret — ślubowanie na wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Urzędzie do Spraw Wyznań lub w prezydium wojewódzkiej rady narodowej.

„W zakończeniu dekret postanawia, że uprawianie przez osobę piastującą duchowne stanowisko kościelne działalności sprzecznej z prawem i porządkiem publicznym, bądź też popieranie lub ustalanie takiej działalności powoduje usunięcie tej osoby z zajmowanego stanowiska przez zwierzchni organ kościelny samostanowienie lub na żądanie organów państwowych”.

TRAGICZNY GŁOS

Organ Krakowskiej Kurii Metropolitalnej „Tygodnik Powszechny” z dn. 15 lutego zmuszony był zamieścić na str. 1 p. n. „Po procesie krakowskim” tragiczny artykuł, będący wyrazem ponurej sytuacji, w jakiej znalazł się Kościół w Polsce. Przedrukujemy tę wymuszoną wypowiedź jako wstrząsający dokument chwili:

„W toku niedawnego procesu krakowskiego zostało ujawnione, że niektórzy duchowni diecezji krakowskiej brali udział w antypaństwowej działalności konspiracyjnej, a także współpracowali z wrogami dla interesów polskich ośrodkami wywiadu amerykańskiego. Ujawniono też przestępstwa walutowe w Kurii krakowskiej. Fakty te zmuszają do zasadniczego zajęcia stanowiska.

Wymienione wyżej działania przestępcze, szkodliwe dla interesów państwa, wyrządziły też niezmiernie szkody Kościołowi. Proces krakowski nie stanowi zresztą wyjątku. Zawsze ilekroć ludzie, reprezentujący w mniejszej lub większej mierze autorytet Kościoła, dopuszczali się czynów sprzecznych z prawem karnym i interesem państwa, Kościół narażony był na wielkie straty. Społeczeństwo katolickie dąży musi do kategorycznego wyeliminowania tego rodzaju niebezpieczeństw.

Angażowanie się duchownych katolickich w antypaństwową działalność konspiracyjną jest następstwem szkodliwej i opacznej tendencji do prowadzenia walki z ustrojem. Tendencjom tym, prowadzącym do konsekwencji fatalnych dla narodu i Kościoła, należy się przeciwstawić z całą stanowczością. Życie narodowe rozwijać się musi na płaszczyźnie zasad ustrojowych, określonych w naszej konstytucji. Katolicy polscy wy-

rażnie na tej płaszczyźnie stać powinni. Celem Kościoła jest rozwijanie pracy duszpasterskiej i formowanie tą drogą chrześcijańskiego stylu życia w społeczeństwie wiernych. Lecz praca ta ma się realizować nie w jakichś warunkach abstrakcyjnych i wymagowanym świecie, ale konkretnie w Polsce. Kościół ma konkretne zadania w rzeczywistości polskiej. W ramach obecnego układu stosunków społecznych. Wytyczne tej działalności daje Porozumienie, zawarte między Rządem R. P. a Episkopatem Polski dnia 14 kwietnia 1950 r. Porozumienie wyznacza ramy pracy Kościoła i w ramach tych życie katolickie organizować należy.

Zgodnie z postanowieniami Porozumienia katolicy polscy mają się włączać do walki o pokój światowy, mają się przeciwstawiać zakusom antypolskiego rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego oraz bronić granicy na Odrze i Nysie, mają jak najwydatniej przyczynić się do dzieła odbudowy kraju oraz bronić pokoju wewnętrznego, przeciwstawiając się antypaństwowej działalności obcych agentów, dążących do podważenia podstaw naszej państwowości. To są najważniejsze tezy Porozumienia, które określać winny postawę duchowieństwa oraz katolików świeckich. Tylko na gruncie ścisłego przestrzegania zasad Porozumienia może się rozwijać działalność Kościoła katolickiego w Polsce. Wszelkie próby naruszenia tych zasad muszą się spotkać ze zdecydowanym sprzeciwem społeczeństwa katolickiego oraz władz kościelnych”.

„Tygodnik Powszechny” z dn. 7 lutego donosił, że „ks. bp Franciszek Jop ordynariusz archidiecezji krakowskiej, mianował dnia 26. l. br. swymi wikariuszami

JANUSZ JASIEŃCZYK

PSEUDOP

go (budowa linii kolejowej) i *Kampania znaczy wałka* Mirosława Kowalewskiego — bijący rekordy nudy, szczegółowy, przeładowany opisami i terminami technicznymi opis produkcji cukru, gdzie papierowi ludzie-automaty spełniają tylko rolę służebną wobec maszyn i planów produkcyjnych.

Najlepsze stosunkowo pozycje w tym dziale to — Mariana Brandysa opisy budowy Nowej Huty pod Krakowem (*Początek powieści* i *Piotr i Maria*) oraz jedyna pseudopowieść o wydziewku szczerze humanistycznym — *Wielka próba* Anny Kowalskiej (o działalności ośrodka ozdrowieńczego dla inwalidów). Krytyka komunistyczna załamuje ręce nad schematycznością tego typu utworów, pocieszając się jednak, że jest to „choroba dziecienna” socrealizmu. Nawiasem mówiąc, użycie tego charakterystycznego terminu świadczy dobitnie już nie o wychowawczym, ale wprost pielęgnarskim stosunku krytyki do wyrobników literatury socrealistycznej.

Cechą wspólną wszystkich prozaicznych utworów socrealistycznych jest pogarda dla liryki i erotyki. Wątki uczuciowe są bardzo ubogie, a o epatowaniu „komercyjnym erotyzmem” nie ma mowy.

Jeśli przystąpimy teraz do zsumowania ocen artystycznych prozy, zaplanowanej przez autorów jako socrealistyczna, to okaże się, że literatura kierowana nie wydała dotychczas w Polsce ani jednej wielkiej powieści i tylko dwie wybitne: Kazimierza Brandysa cykl *Między wojnami* (oceniony jako całość) i *Pamiętkę z Celulozy* Igora

Newerlego. Dalej mamy bardzo dobre powieści: *Pokolenie Czeskiej*, *Wrzesień* Putramenta i *Bieg do Fragal* Strykowski. Jako dobre kwalifikuje przede wszystkim *Uczę Baltazara* T. Brezy, potem *Topieł* Drożdż-Satanowskiej, *Jana bez ziemi* Jackiewicz, *Pokład* Joanny G. Morcinka i słabszą od nich powieść K. Kozłowskiego *Piątka z ulicy Barskiej*. (Wszystkie te oceny, jak i dalsze, dotyczą jedynie poziomu formalnego utworów, a nie ich treści, często wysoce kłamliwej i zawsze jaskrawo tendencyjnej).

W gatunku biografii zbeletryzowanych wyróżnia się jako bardzo dobra książka J. Broszkiewicza *Kształt miłości* (o Chopinie), wśród opowiadań bardzo dobry zbiór R. S. Dobrowolskiego pt. *Notatnik warszawski* i dobre *Buraczane liście* M. Jarochońskiej, *Niedziela na Wydarze* N. Kościńskiej, *Znajomi z Radłowa* J. Turzańskiej oraz dwa zbiory M. Warneńskiej: *Pierwszomajowy marsz* i *Czerwona kokarda*.

Z gatunku biografii i pamiętników za dzieło bardzo dobre można uznać tylko *Stare i nowe* Lucjana Rudnickiego, za dobre zaś utwór A. Bobruka pt. *Matka i syn*.

Zbiór dobrych essay'ów świetnego pisarza skrajnie lewicowego Tadeusza Borowskiego (który zmarł nagle w roku 1951 w niejasnych okolicznościach) został bardzo źle przyjęty przez krytykę komunistyczną (*Opowiadania* z książek i gazet), *Spotkania* E. Szelburg-Zarembiny — to kulturalna, ale niewybitna pozycja eseistyczna.

W nowym gatunku pseudopowieści i pseudopowiadań brak wybitnych i

ASMIDAR DEPARTMENT
W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED
 5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)
D U Ź A Z N I Ź K A C E N

ISONICOTINIC ACID HYDRAZIDE	100 tabl. pocztą lotniczą	£0. 7.0
ISONICOTINIC ACID HYDRAZIDE	500 tabl. „ „	£1. 1.0
ISONICOTINIC ACID HYDRAZIDE	1000 tabl. „ „	£2. 1.0
RIMIFON	100 tabl. „ „	£0.11.0
RIMIFON	500 tabl. (w naszym opakowaniu)	£2. 0.0
RIMIFON	1000 tabl. „ „	£3.17.0

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz
MATERIAŁY — NYLONY — KOCE
 i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych

W NIEWOLI

JÓZEF KALINOWSKI

NIEOCZEKIWANI OBRONCY JAŁTY

CE
- prezy-
rodowej.
państwo-
e, prze-
ych sta-
ich za-
stanowi-
reśla de-
Polskiej
gdzie do
m woje-
tanawia,
astującą
działal-
zadkiem
e lub o-
owoduje
tego sta-
kościel-
organów
powinni
ie pracy
ogą w spo-
ta ma
arunkach
ym świe-
kościel-
wystość
o układu
czne tej
zawarte
kopatem
Porozu-
kościół
ie orga-
Porozu-
władczą
mają się
polskiego
niekiego
i Nysie,
gniać się
z bronić
stawiając
i obcych
nia pod-
są naj-
które o-
wiewstwa
tylko na
ia zasad
działal-
Polsce,
ch zasad
dowanym
olickiego
7 lutego
op ordy-
i, mia-
riuszami

generalnymi ks. dra Stanisława Hueta z Warszawy i ks. Bonifacego Woźnego z Prokocimia".
Obaj ci księża uchodzą za tak zw. „patriotów”. „Inter-Catholic Press Agency” z Nowego Jorku donosiła ponadto, że podlegają oni karom i cenzurom kościelnym za nieposłuszeństwo władzom duchownym i za współpracę z komunistami. Ks. Bonifacy Woźny był prowincjałem Zgromadzenia Księży Augustianów we Wrocławiu. Z powodu publicznego zgorszenia, powodowanego hałaśliwą współpracą ks. Woźnego i jego podwładnych z komunizmem, sp. kardynał Sapieha rozwiązał Zgromadzenie Księży Augustianów w Polsce, a jego przełożonego ks. Woźnego zasuspendował. Ks. Woźny nie ustąpił napomnieniu kardynała i nadal prowadził polityczną robotę w obozie komunistycznym, apelując do władz świeckich o protekcję „przed tyranją feudalnych dygnitarzy kościelnych”. Ks. Woźny otrzymał protekcję władz reżymowych oraz krzyż kawalerski orderu Odrodzenia Polski z rąk Bieruta. Podczas ostatniego procesu krakowskiego, jeden z ataków prokuratora na Kościół katolicki miał za temat rzekome „prześladowanie ks. Woźnego i Ojców Augustianów przez kardynała Sapieha i biskupów polskich”.
Ks. Huet jest mniej wyraźnym zwolennikiem współpracy z reżymem. Jest to profesor Uniwersytetu Warszawskiego i profesor Teologii Katolickiej na tym uniwersytecie. Zastąpił się on komunistom głównie przy organizowaniu oddziałów komisji księży przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz tzw. Komisji Głównej Intelktualistów i Działaczy Katolickich.

Polsce, któryby objęła wszystkich katolików w wolnym świecie.
Wyłoniono Komisję dla opracowania planu w składzie: W. Dunin Borkowski (Zjednoczenie Polskie), T. Drwesiński (SPK), B. Helczyński (Światpol), J. Kisielski (Ośrodek Wyd. Veritas), oraz ks. Cieniński Asystent Kościelny i pp. J. Baliński Jundziłł, B. Podoski, B. Podhorski, W. Wasutyński jako przedstawiciele Instytutu.
Wnioski tej Komisji przedłożył ma p. J. Baliński Jundziłł, który w najbliższych dniach wyjeżdża do Rzymu, ks. arcybiskupowi J. Gawlinie. (IPAK)

Polacy z Edynburga i okolicy zgromadzeni w dniu 8 lutego br. w tamtejszym Domu Kombatanta na dorocznym Walnym Zebraniu parafian uchwaliłi jednogłośnie rezolucję, w której dają wyraz najgłębszemu oburzeniu i potępieniu z powodu mordu sądowego, dokonanego na trzech kapłanach polskich i działaczach katolickich i zakładają najuroczystszy protest przeciwko wznaganiu się systematycznemu prześladowaniu Kościoła Katolickiego przez dzisiejszych władców Polski.
Skazanym jak również więzionym liczącym duszpasterzom — głosi rezolucja — przesyłamy wyrazy hołdu oraz słowa serdecznej otuchy do dalszego trwania.
W modlitwach naszych prosić będziemy Stwórcę, by dodał braciom naszym w Kraju sił i mocy do wytrwania w dalszej walce o niezniszczalne ideały wiary katolickiej.

Zebrani przez powstanie oddali hołd obrońcom wiary i umęczonej Polsce.
Rezolucja powyższa złożona została na ręce rektora Polskiej Misji Katolickiej na Szkocję ks. kanonika dr L. Bombasa z prośbą o przekazanie jej do Rzymu protektorowi wychodźstwa polskiego ks. arcyb. J. Gawlinie.
Rada Stowarzyszeń Polskich, będąca reprezentacją Polonii stolicy Szkocji złożyła podobny protest na ręce katolickiego arcybiskupa Edynburga i St. Andrews — oddanego przyjaciela Polaków — ks. dr J. Graya. List protestacyjny Rady, który zamieściła prasa szkocka, podkreśla m. in. z napisaniem, że Kościół katolicki w dzisiejszej Polsce jest jedyną ostoją wolności.

W czasie koncertu Polskiego Chóru „Echo” w St. Ninian's Hall w Edynburgu, organizowanego przez tamtejszą szkocką parafię katolicką, przemówił ksiądz szkocki G. Lynch. W słowach nacechowanych gorącą sympatią i przyjaźnią do Polaków, wskazał on na stałe prześladowanie Kościoła katolickiego w Polsce, gdzie ludzie żyją w ciągłym strachu, a nawiązując do ostatniego „procesu” krakowskiego, wezwał licznie zgromadzonych Szkotów do modłów na intencję skazanych i za wolność umęczonej Polski.
W. Ski

NIE MAM w przedzie dnia oręcza Prezydenta Stanów Zjednoczonych, w którym zapowiedział on wystąpienie do Kongresu o uchwalenie rezolucji, iż „rząd amerykański nie uznaje żadnych zobowiązań, zawartych w przeszłości w tajnych porozumieniach z obcymi rządami, które pozwalają na oddawanie narodów w niewolę” — ukazał się po drugiej stronie Atlantyku artykuł w obronie uchwał jałtańskich.

Gdyby głos ten wyszedł z szeregu komunistycznych lub też z coraz bardziej zwięzającego się w Stanach Zjednoczonych koła polityków proswietekich, można by przejść nad nim do porządku dziennego, jak nad zjawiskiem nie zasługującym na uwagę. Nie spodzianką tego wystąpienia jest jednak fakt, że pochodzi ono ze środowiska emigracyjnego, osiadłego w Ameryce już od kilkudziesięciu lat i podkreślającego dotychczas niemal na każdym kroku zdecydowanie nieprzejednane stanowisko wobec imperializmu rosyjskiego oraz międzynarodowego komunizmu. Mamy na myśli Ukraińców obywateli amerykańskich, zgromupowanych w Ukraińskim Komitecie Kongresowym.

Oto kilka danych:

Wspomniana organizacja wydaje już od ośmiu lat w Stanach Zjedn. kwartalnik polityczny w języku angielskim pod nazwą: „The Ukrainian Quarterly”. Naczelna redakcja tego periodyku znajduje się w rękach dr. Mikołaja Czubatego oraz prof. Lwa Dobiańskiego, dwóch polityków znanych nie tylko w środowisku ukraińskim, lecz również w amerykańskim. Przed kilku tygodniami ukazał się właśnie numer czwarty wspomnianego kwartalnika za 1952 r. z artykułem wstępnym zatytułowanym „Umowa w Jałcie i Ameryka”. Pod tytułem artykułu zaznaczono, że za treść jego ponoszą odpowiedzialność redaktorzy pisma, a więc w danym wypadku dopiero co wymienieni dwaj politycy ukraińscy.

Nawiązując do głównego zagadnienia wokół którego obracała się kampania wyborcza w Stanach Zjednoczonych, a więc szkodził dla Europy i świata umów jałtańskich oraz wpływających stąd konsekwencji, „kwartalnik ukraiński” wypowiada się w sposób zdecydowany przeciwko zamiarowi wypowiedzenia przez Stany Zjednoczone wspomnianych umów. Argumenty podane w obronie tych układów

są tak charakterystyczne, że zasługują na krótkie ich przytoczenie.

ZDANIEM „ukraińskiego kwartalnika” umowy w Jałcie nie są wcale tak złe, jak to głosi partia republikańska. Przeciwnie, mają one zawierać szereg bardzo pozytywnych wartości, które pismo szereguje w następującej kolejności. Tak więc w swojej części dotyczącej krajów wywołanych Europą deklaracja jałtańska mówi, że po zniszczeniu nazizmu i faszyzmu, zostaną przywrócone w niej suwerenne prawa narodów i będą powołane demokratyczne rządy zgodnie z wyrażoną wolą ludności w myśl zasad przyjętych w Kartie Atlantycznej. Dalej pismo twierdzi, że na podstawie wspomnianej deklaracji Stalin miał prawo zastosować zasadę etnograficzną jako najbardziej słuszną dla ustalenia granic pomiędzy Polską i Rumunią z jednej strony i Sowietem Związkiem z drugiej. Przyjęcie zasady etnograficznej przy rozwiązaniu sporu polsko-ukraińskiego, wzajemne terytorialne koncesje oraz przesiedlenia ludności doprowadziły do sprawiedliwego i kompromisowego rozwiązania zagadnienia stosunków między Polską i Ukrainą. Organ Ukraińców amerykańskich z radością podkreśla, że przestał w ten sposób istnieć „mitologiczny polski Lwów” choć z pewną melancholią dodaje, że „miejsce Polaków zajęli we Lwowie Mongołowie importowani z Sowietkiej Azji”. Ponadto według pisma na to „kompromisowe” rozwiązanie starego granicznego polsko-ukraińskiego zatargu zgodziła się przezwyciężająca większość umiarkowanych Ukraińców i umiarkowanych Polaków, zaś umowy jałtańskie były przyjęte przez „polskiego premiera” Mikołajczyka.

Wreszcie „ukraiński kwartalnik” podkreśla, że dzięki porozumieniu w Jałcie Ukraina Sowietka oraz Białoruś stały się członkami założycielami Organizacji Zjednoczonych Narodów i w ten sposób otrzymały w niej własne reprezentacje.

Ale zachwył dla dodatnich stron uchwał powziętych na Krymie ma jednak, na szczęście swoje granice. Tak więc jedyne postanowienie, które „ukraiński kwartalnik” nie aprobuje dotyczy Chin. Pismo dwukrotnie zaznacza więc, że tajne decyzje w sprawie chińskiej republiki są nielegalne, gdyż odnosiły się one do terenu Mandżurii, będącego własnością Chin i były powzięte bez zgody rządu chińskiego, który przecież w tym czasie był aktywnym członkiem obozu sprzymierzonego. Ale ta zupełnie słuszna uwaga odnośnie Chin nie zmienia wcale ogólnych wywodów i treści artykułu. Polemizując zaś z powszechnie już dzisiaj przyjętym twierdzeniem, że umowy w Jałcie umożliwiły władcom Kremla opanowanie wbrew woli ludności środkowo-wschodniej Europy organ ukraińskiego komitetu kongresowego odpowiada w ten sposób: „Jest to nieściana. Umowa w Jałcie wcale nie narzuciła komunistycznym rządów Polsce, Rumunii, Bułgarii, Węgrom i Czechosłowacji. Przeciwnie, mówi ona wyraźnie o demokratycznych rządach zgodnie z wolą narodu...”

PODAJĄC powyższe streszczenie artykułu pragniemy na początku zaznaczyć, że nie mamy najmniejszego zamiaru toczyć polemiki na temat rzekomo „kompromisowego”

W OBRONIE PRZEŚLADOWANEGO KOŚCIOŁA

Od chwili wprowadzenia w Polsce dekretem z dn. 10 lutego kontroli administracji komunistycznej nad organizacją Kościoła katolickiego, Polacy w całym świecie dają wyraz swemu niepokojowi i potrzebie współdziałania z Kościołem. Organizacje i ośrodki polskie w najrozszerzonych miejscowościach i krajach pobierają uchwały i zwracają się do central polskich o wspólną akcję.
Zebraniem tych inicjatyw zajął się Polski Instytut Akcji Katolickiej w Londynie.

W środę 25 lutego w lokalu IPAK odbyła się wspólna konferencja prezesów centralnych organizacji społecznych polskich z prezydium zarządu IPAK, pod przewodnictwem prezesa Instytutu p. J. Balińskiego Jundziłła. Obecni byli również przedstawiciele Władzy Duchownej. Po przeprowadzeniu wstępnej dyskusji zebrani uznali zgodnie potrzebę szerszej akcji modłów publicznych za Kościół w

LITERATURA „SOCREALISTYCZNA” W POLSCE (4)

OPOWIEŚCI

bardzo dobrych osiągnięć, liczne natomiast są szczyty niedoleństwa, niechlujstwa pisarskiego — graniczące, lub wkraczające wyraźnie w dziedzinę grafomanii. Dość dobre rezultaty osiągnęli tu jedynie Marian Brandys i Anna Kowalska (patrz wyżej).

Jest rzeczą znamienią, że wśród wszystkich pozycji zakwalifikowanych tu jako wybitne, bardzo dobre i dobre, tylko osiem odpowiada w pełni wymogom socrealizmu, a mianowicie utwory Newerlego, Czeszki, Putramenta, Strykowski, Brezy, Lucjana Rudnickiego, Bobruka i Kozłiewskiego, to znaczy tylko sześć fikcji prozaicznych. Wszyscy ci pisarze otrzymali nagrody państwowe różnych stopni (tylko Rudnicki, Newerly i Strykowski pierwszego stopnia i tylko, wobec nich krytyka partyjna nie ma żadnych zastrzeżeń).

Aby sprawę twórczości socrealistycznej ujrzeć we właściwych proporcjach, trzeba pamiętać, że Związek Literatów Polskich liczy obecnie około 800 członków rzeczywistych, w tym co najmniej połowę prozaików. Z tej liczby tylko 70 prozaików, 74 poetów i 24 dramaturgów (czyli ogółem 168 pisarzy) wykonało zamówienie socrealistyczne i choć wszystkie ich utwory przepejone są silną lub słabszą tendencją komunistyczną, tylko 13 z tych pisarzy zdołało stworzyć dzieła wybitne, bardzo dobre i dobre, a zarazem w pełni socrealistyczne, czyli propagandowe — z punktu widzenia komunistów — pożyteczne. Wśród tych dzieł jedynie książki Brezy, Kozłiewskiego oraz plakatowe wiersze Broniewskiego, Jastruna i Ważyka zajmują się aktualną

rzeczywistością komunistyczną w Polsce.

Z drugiej strony należy również pamiętać, że wybitni i najwybitniejsi, doświadczeni pisarze polscy — by wspomnieć tylko Jerzego Andrzejewskiego (który stał się politrukiem i teoretykiem partyjnym), Marię Dąbrowską, Zofię Nałkowską, Jana Parandowskiego, Leopolda Staffa, J. Szaniawskiego czy Adolfa Rudnickiego — żadnych utworów socrealistycznych dotychczas nie napisali. W świetle tych cyfr i nazwisk nie można mówić o „zdradzie klerków” w literaturze polskiej, zwłaszcza że na emigracji tworzy szereg wybitnych poetów i prozaików.

TWÓRCZOŚĆ PISARZY KATOLICKICH

NA TLE prozy „socrealistycznej” skromnie ilościowo, ale nie jakościowo przedstawia się prozaiczna twórczość grupy pisarzy katolickich, których prace wydaje katolicki Pax. W ciągu trzech ostatnich lat ukazały się: tom III i IV znakomitej powieści historycznej A. Golubiewa *Bolesław Chrobry*, zbiór kulturalnych opowiadań hagiograficznych przedwcześnie zmarłego młodego pisarza J. A. Górskiego pt. *Dilige et quod vis fac*, dobra powieść A. Lępkowskiego pt. *Ludzie znad zatoki* (o mieszkańcach polskiego Wybrzeża, Niemcach i Polakach, w okresie od ostatnich lat przed wojną do pierwszych lat Polski „ludowej”) i trzy utwory płodnego i

inteligentnego, choć nie wybitnego prozaika Jana Dobraczyńskiego: *Największa miłość* (opowiadania), *Klucz mądrości* (powieść z okresu Wypraw Krzyżowych), i powieść apokryficzna pt. *Listy Nikodema*. Na pół socrealistycznej powieści Janiny Kolendo pt. *Szukając drogi* nie sposób zaliczyć do utworów katolickich, gdyż autorka stara się w niej na siłę pogodzić światopogląd i praktykę komunistyczną z katolicyzmem nie wykazując przy tym dostatecznej znajomości dogmatyki i filozofii katolickiej.

Nakłady socrealistycznych książek prozaicznych są znacznie większe niż utworów beletrystycznych przed wojną: nie są mniejsze od 5.000 egz., a często sięgają cyfry 10 i 15 tysięcy, a nawet — jeśli chodzi o dzieła nagrodzone — przekraczają cyfrę 50.000.

Masowy kurs języka rosyjskiego

Warszawa (IC)

W dniu 30 grudnia 1952 roku odbyło się w Warszawie posiedzenie Centralnej Komisji do spraw nauczania języka rosyjskiego. Na posiedzeniu tym stwierdzono, że w ciągu roku 1952 Towarzystwo Przyjaciół Radzieckiej zorganizowało 12.401 kursów języka rosyjskiego, w których uczestniczyło 225 tysięcy osób. Najlepiej ta akcja nauczania rozwijać się miała w województwach: łódzkim, katowickim, gdańskim, bydgoskim i olsztyńskim.

W roku 1953 postanowiono bardziej wzmocnić akcję nauczania języka oraz przyspieszyć prace związane z wydaniem podręcznika „Uczmy się samodzielnie języka rosyjskiego”. Ponadto postanowiono tworzyć w terenie „koła miłośników języka rosyjskiego”, których

„zadaniem będzie urządzanie odczytów i wszelkiego rodzaju imprez, ułatwiających samokształcenie i dokładniejsze poznanie języka rosyjskiego”.

Warto tu nadmienić, że ostatnio wydawnictwo dla nauczycieli „Język Rosyjski” opublikowało artykuł, w którym przyznaje, że dotychczasowe wyniki nauczania języka rosyjskiego są niedostateczne. Przyczynę tego wydawnictwo widzi w braku odpowiednich podręczników, niedostatecznym przygotowaniu samych nauczycieli oraz zbyt późnym rozpoczynaniu nauki języka w szkołach podstawowych. (Normalnie rozpoczyna się nauka języka rosyjskiego w klasie 5-tej szkoły podstawowej, wiele jednak szkół nie posiada dostatecznej liczby przygotowanych nauczycieli i odkłada rozpoczęcie nauki języka przynajmniej o jeden rok).

złatwienia rozbieżności polsko-ukraińskich przez umowy w Jałcie. Stanowisko rządu polskiego wobec tych uchwał jak również w stosunku do zagadnienia całości terytorium państwa polskiego jest znane tak powszechnie, iż nie ma żadnej potrzeby przypomnienia go tutaj ponownie. Nie mamy też żadnych wątpliwości, że stanowisko to jest doskonale znane red. „Kwartalnika Ukraińskiego”. Ale na tle wywodów tego pisma pragniemy zwrócić uwagę na dość niebywałą metodę niedomówień i fałszów (używając języka bardzo dyskretnego) jaką zastosowano przy omawianiu spraw polskich. Tak więc np. redakcja pisma słusznie zaznacza, że umowy w Jałcie nie mogą być uznane za legalne przez rząd chiński, gdyż były powzięte bez jego wiedzy przez sojuszników i dotyczyły terenu należącego do Chin, nie spsstrzeżga jednak wcale faktu, że z tych samych względów również są nielegalne umowy w Jałcie dotyczące Polski.

Nie wiemy także jakimi względami kierowała się redakcja „ukraińskiego kwartalnika” pisząc, że „polski premier Mikołajczyk” przyjął umowę w Jałcie, podczas gdy powszechnie wiadomo, że Mikołajczyk przestał być premierem rządu niemal trzy miesiące przed konferencją w Jałcie. Nie rozumiemy wreszcie po co i dlaczego w omawianym artykule jest mowa, że rzekomo słuszne rozwiązanie sporu polsko-ukraińskiego przez umowy w Jałcie jest uznane przez większość „umiarkowanych Polaków”, podczas gdy wszyscy o tym wiedzą, że Polska publiczna opinia w sposób najbardziej kategoryczny odrzuciła cały bez wyjątku tekst uchwał konferencji krymskiej. Naszym zdaniem uciekanie się do podobnych metod nie tylko obniża powagę pisma, ale również świadczy o słabości podstaw prawnych bronionej przez redakcję stanowiska, skoro zamiast argumentów jasnych i prostych używa się wszelkiego rodzaju wybiegów, rzucających się zresztą każdemu w oczy.

Redakcja „ukraińskiego kwartalnika” zdaje się żyć w świecie zupełnie nierealnym, jeśli przywiązuje jakąkolwiek wagę do tych zdań uchwał w Jałcie, które mówiły o suwerennych prawach narodów, o prawie narodów do swobodnego wyboru rządów i o zasadach Karty Atlantycznej. W okresie konferencji jałtańskiej były to tylko puste słowa bez żadnego znaczenia, a z Karty Atlantycznej nie pozostało już nic za wyjątkiem jej nazwy, jak o tym najlepiej świadczy instrukcja Churchilla dla Edena z 11 października 1943 r. w której „potwierdzał zasady Karty Atlantycznej zaznaczając, że przystąpienie do niej Rosji oparte jest na granicach z 22 czerwca 1491 r.”. Istotnie też w październiku 1943 r. na konferencji trzech ministrów spraw zagranicznych w Moskwie zostały rzucone pierwsze podwaliny rosyjskiej sfery wpływów w Europie, a rozwinięte w umowach teherańskich i w układzie z czerwca 1944 między Stalinem i Churchillem w sprawie podziału wpływów na Bałkanach. Umowy jałtańskie oznaczały już tylko zatwierdzenie nowego układu w Europie, opartego na porozumieniu trzech wielkich mocarstw (Roosevelt określał je bardziej obrazowo jako porozumienie trzech zandarmów), którym miały być podporządkowane bezapelacyjnie interesy wszystkich pozostałych państw i narodów, a przede wszystkim oczywiście interesy małych państw. Nic więc dziwnego, że jeden z publicystów angielskich w książce, poświęconej obronie polityki angielskiej w czasie wojny, w obliczu pogwałcenia tych wszystkich zasad, które były dotychczas wysuwane, nie wahał się nazwać Jałty „największym zwycięstwem Stalina”.

Rzecz oczywista, że wypowiedzenie umów w Jałcie nie oznacza wcale, że los państw za żelazną kurtyną automatycznie ulegnie zmianie. Zmiana ta — jak to wszyscy doskonale rozumieją — może być dokonana tylko w wyniku przejścia do polityki ich wyzwolenia z niewoli sowieckiej. Pierwszym krokiem, który musi poprzedzić tę politykę, jest przekreślenie tych umów, gdyż usankcjonowały akty sowieckiej agresji w latach 1939—1941 i wyraziły zgodę na dalszą polityczną ekspansję Moskwy w Europie i Azji.

Toteż obrona tych właśnie umów przez Ukraińców, wysuwających hasło walki o niepodległą Ukrainę, świadczy nie tylko o zupełnym pomieszeniu pojęć, lecz również o braku zmysłu politycznego.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Każdemu parającemu się piórem „Alchemia Słowa” Parandowskiego musi się wydać niekiedy własnym pamiętnikiem. Te same zmartwienia, troski i kłopoty, ta sama obawa przed własnym nakazem twórczym, ba, zgola trema, podobna chyba tylko do tremy aktora, ilekroć myśl buszująca w głowie zaczyna się zamieniać na kształty liter na papierze. Wreszcie uczucie obcości, gdy się myśli własną w dół, obcości, która wnet przemienia się w ból zranionego zwierzenia na widok usterki stylistycznej lub błędu korekty.

Niektóre rady Parandowskiego wydają się za to niepraktyczne. Przypominają znudzone słowa lekarza, gdy mówi po zbadaniu roztrzęsionego buchaltera, kupca, adwokata czy dziennikarza: „no cóż, jest rada, niech Pan przestanie pracować na jakiś czas, najlepiej Panu zrobi trzy, cztery miesiące na Riwierze”.

Ano, ano — jak mówią nad Weltaewą. Z drugiej strony chęć do moc podobno. Widocznie większość ludzi nie chce jechać na Riwierę. Nie chce i ja. Więc nie jadę.

O stuku maszyny do pisania

Pojechałem za to do „Ryfordu”. Kto nie wie co to jest, choć wątpię by znalazł się taki wśród Polaków w Anglii, mówię od razu, że to polski pensjonat w Brighton, zastrzegam się też, że nie sprzedam „Ryfordu” paru wierszy w „Plotkach”, by zrobić mu reklamę, na którą w pełni zasługuje. Co to jest Brighton wie chyba każdy, nawet kto nigdy w Anglii nie był. Wystarczy sobie przypomnieć graną przed wojną w Warszawie farsę „Tea for two”.

W tymże „Ryfordzie” z przerwami na jedzenie robiłem oczywiście to samo, co robi każdy dziennikarz na wakacjach. Korzystałem ze spokoju. Co to znaczy? Znaczy po prostu, że wywiadowałem walizkę rozstawiłem na stoliku maszynę i zacząłem pisać w nadziei, że nadgonię wszystkie „zaległości”. Robiłem to samo co robię i bez urlopu, z tym tylko uczuciem zadowolenia, że nie zadzwonił telefon.

Kiedys, bardzo to już dawno, podarowano mi pierwszy w życiu rower. Dobre czasy, dostawał człowiek prezenty! Na tym rowerze udam się od razu w daleką podróż z Poznania do Międzyzdrojów nad Wartę. Przyjechałem skonany, sen jednak nie wiele mi pomógł, bo przez całą noc miałem przed oczami wąską ścieżkę wzdłuż szosy i kręcące się przednie koła roweru. Podobnie trochę z tą maszyną. Piekliwny ten przedmiot stuka młotkiem po głowie i w głowie, i co gorzej nie przestaje gdy się skończy pisać, łącz stuka dalej. Stuka w nocy, stuka też rano, już w postaci dobrze rozwiniętego, jak kultura bakcyla w laboratorium, bólu głowy.

W zasadzie piszę z własnej woli i to co chcę lub co potrafię. Los mój jest preto bez porównania weselszy od losu milionów młodych kobiet, które najlepsze lata życia tracą na przepisywaniu na maszynie plodów miliona referatów, koncepcji, korespondentów, adwokatów, dziennikarzy i grafomanów. Nie mogą przerwać swej roboty, nie mogą z niewoli maszynowej wyostać się inaczej niż przez wyjście z maszyny, którego wszystkim im życze. Radzę jednak uważać, by nie wpaść jeszcze gorzej, co się może łatwo zdarzyć, jeśli ukochny okaże się dziennikarzem. Wtedy bowiem niespostrzeżenie ognisko domowe zamieni się dla nieszczęśliwej ofiary na biurko przepisywania na maszynie plodów jej męża.

Styl pisany i styl mówiony

Ja mogę wstać od maszyny i popatrzeć przez okno. Mogę także zacząć pisać piórem. Ta możliwość jest teoretyczna oczywiście, bo ostatecznie ktoś musi to przeczytać. Od czasu zaś rozpanoszenia się maszyn do pisania zanikła prawie zupełnie sztuka czytelnego pisanego ręką. Znam doskonałych, powszechnie szanowanych i inteligentnych pisarzy różnych narodowości, których pismo odrębne przypomina pismo dziecka w wieku lat 12. I to niekiedy dziecka matoikowatego.

Maszyna do pisania, zwyczaj dyktowania swoich myśli, zmieniły już powszechnie, i znowu we wszystkich językach, styl i układ zdań. Stał się prostszy, wyżył się długich okresów, myślowych zawiąsów, niepotrzebnych ozdób i tysięcy zdań wtrąconych. Graham Green, Rebecca West, Walter Lippman czy Alberto Moravia mieszczą kilka lub najwyżej kilkanaście słów między kropkami. Samuel Pepys potrafił w jedno zdanie wpaść 127 słów i nie poblił bynajmniej rekordem. Jeden Faulkner umie dziś napisać zdanie, które zajmuje trzydzieści stron druku. Zdanie to jednak ma stanowić opis przyrody widzianej oczami rannego niedźwiedzia. Niedźwiedź nie zna znaków pierskich.

Styl uprosił się zapewne jeszcze bardziej, gdy sztuka pisarska sprowadziła się do głosnego przemawiania do dyktafonu. Nie jestem przekonany, że wyjdzie to każdemu na zdrowie. Kiedys wygłaszałem cykl wykładów na jakich kursach P. S. K. Nie umiem czytać ze skryptu więc po prostu mówiłem. Jeden z wykładów podobał się bardzo choć temat był moim zdaniem nudny: o potrzebie prostego i jasnego wyrażania myśli. Bardzo mnie samemu się to co mówiłem podobało, co dziwniejsze podobało się tak bardzo słuchaczom, że chcąc zrobić mi przyjemność zrobili z tego stenogram i dali mi do autoryzacji. Czegoś równie pogmatwanego i zawilego jak moje wywody ujęte w formę pisaną nie widziałem nigdy.

W odpowiedzi zwolennikom prawdy historycznej

W różnych postaciach docierają do mnie echa moich „plotek”. Z góry przyznaję, że większość zarzutów jest słuszna. Racje oczywiście mają ci wszyscy, którzy występują w imię prawdy historycznej i stwierdzają z naciskiem, że nie Jane Russell lecz Rita Hayworth grała w „Affair in Trinidad”. Zgadza się. A jednak „I beg to differ” i dalej twierdzą, że film był podły.

Napisałem również o „doktrynie panny Monroe”. Spokalem się z zarzutem, że nie powinienem tak napisać, gdyż osoba ta jest meżatką i to już od szesnastego roku życia. (Ciekawe jak dawno to było?). Słowo „panna” nie zawsze używa się dla określenia stanu cywilnego i, no jakby to powiedział Pittigrilli... Miałem kiedyś przyjaciela chemika (jego zawód jest w tym wypadku obojętny), który mieszkał na „kawalerce”. Zaprosił mnie kiedyś do siebie. W drzwiach powitała nas jego gospodyni i z kwasnym uśmiechem oznajmiła, że „była panna; czekała i poszła”. „Kto był?” — zapytał mój przyjaciel — „jaka panna, brunetka czy blondynka, jak się nazywała?” „Kto ją tam wie?” — brzmiała odpowiedź — „była panna”. Przyjaciel mój wskazał wówczas na wiszącą nad łóżkiem starą korporantkę na której widać było wszystkie ślady niezliczonych komersyj i powiedział: „Droga pani, to także była czapka”.

Skorosmy jednak znowu wrócili do gwiazd filmowych, to muszę dowiedzieć, że sława panny Monroe zamiała się przed pełnym rozbiyskiem. Okazuje się, że jest za bardzo „curvacious”. Słowo to jest wyrażeniem technicznym i stosuje się do kształtów zewnętrznych a nie do inklinacji psychicznych. Chodzi o określenia opływowości budowy anatomicznej, która zdaniem łowców gwiazd powinna posiadać bogatą linię i wypukłości. Biedna panna Monroe ma ich jak się okazuje za dużo. Schodzi też w cień na dziedzielnicy piękności na rzecz nowego odkrycia, rodowitej Hawajki, panny (pani?) Mylee Haulani, która ma grać w nowym arcydziele Paramountu p. t. „Elephant's Walk” (Spacer Słońca? Chód Słońca? Krok Słoniowy? — nie wiem, która z tych możliwości tłumaczenia jest właściwą). Mylee Haulani jest oczywiście potomkinią ostatniego Króla wysp hawajskich. Mówię oczywiście, gdyż należy to do dobrego tonu wśród wszystkich rodowitych Hawajek. Nie ma Hawajek nie pochodzących od „ostatniego króla” tak jak nie było w latach dwudziestych szofera taksówki w Paryżu, który by, jeśli był emigrantem rosyjskim, nie służył w gwardii Jewo Wieliczestwa.

„Skarb”

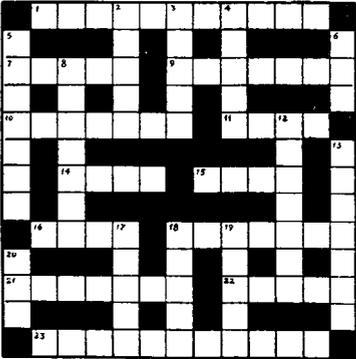
Wyświetla się obecnie w Londynie film krajowej produkcji p. t. „Skarb”. Ma to być lekka komedia osnuta na tle kłopotów mieszkaniowych współczesnej Warszawy. Podobno momentów propagandy komunistycznej jest niewiele.

Ciekawe były reakcje ludzi, z którymi na temat tego filmu rozmawiałem. Anglik twierdził, że celem filmu było pokazanie światu nędzy mieszkaniowej w Polsce i że był to film poważny. Dziwił się tylko dlaczego tak szczerze pokazano nieudolność komunistycznej administracji w Polsce przy załatwianiu tego problemu. Polak mówił o zupełnym zwoświeceniu humoru i pytał z rozpaczą, gdzie się podziały zgrabne, piękne i eleganckie warszawianki, które na filmie reprezentują trzy „Natasze” w białych koszulach z wyhaftowanymi na czarno nutami na piersiach, które zbolałym głosem zawođa tango do mikrofonu. Zespół ów nazywa się „Siostry Szal”.

Dla ścisłości zaznaczam od razu, że filmu nie widziałem, i że informacje swoje zdobyłem na wyjeździe w Brighton, w którym ostatnie chwile pobytu umilił mi starszy i kochany kolega, któremu ta droga składam serdeczne podziękowania za dzwiganie mojej maszyny do pisania na stację kolejową.

J. P. H.

KRZYŻÓWKA nr 20/53



Znaczenie wyrazów.
 Poziome: 1) Włoch z pochodzenia, dekorował zamek królewski w Warszawie za Stanisława Augusta; 7) autor „Zaczarowanego Kola”; 9) miejsce gryzysk sportowych w starożytności; 10) imię jednego z wielkiej trójcy poetów polskich (wspak); 11) ten nazwany Bikini jest bardzo znany; 14) stanowiąc opłatę za przejazd łódką przez Styks; 15) ni brat ni...; 16) zamek pytający; 18) postać Starożytności; 21) pochodził z Bogdańca i kochał się w Danusi; 22) jeden z braci Józefa; 23) w tym mieście Czacki założył liceum.
 Pionowe: 2) człowiek bez grosza (wspak); 3) porozumienie (wspak); 4) imię powieściopisarki polskiej z okresu pozytywizmu; 5) określa przypisywanie nadmiernej wagi sprawom miłosnym; 6) umiłowany uczeń Chrystusa; 8) imię jego 6 pionowe, kronikarz polski; 12) organizacja kościelna, ale nie zakonna (wspak); 13) pojazd poruszający się po szynach; 17) wprowadził Żydw do Ziemi Obiecanej; 18) zamek z czasów pogranicznej Litwy, nad jeziorem biorącym od niego nazwę; 19) poeta angielski, który wywarł duży wpływ na Słowackiego; 20) pyłajnik.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 18/53.
 Poziome: 1) Cieszkowski, 7) Raimu, 9) nalewka, 10) Awinion, 11) Aden, 14) Saba, 15) Bali, 16) Irys, 18) Pulaski, 21) Leonard, 22) herlo, 23) Michał Aniol.
 Pionowe: 2) szumi, 3) Konin, 4) Wiliś, 5) Arkadia, 6) Pan, 8) Rossini, 12) eliksir, 13) Monitor, 17) szach, 18) pedał, 19) Iubin, 20) Ulm.

Z POLONI ARGENTYŃSKIEJ

Buenos Aires, w lutym.

NIEDAWNO nasza kolonia uroczysto obchodziła jubileusz czterdziestoletniej pracy społecznej obecnego prezesa Związku Polaków w Arg. Stanisława Pyzika. Przy sposobności warto przypomnieć, że Związek Polaków w Arg. jest naszą naczelną organizacją obejmującą WSZYSTKIE polskie stowarzyszenia na terenie całej Argentyny.

Na zakończenie uroczystości, w salach Centralnego Domu Polskiego, odbył się na cześć Jubilata bankiet, w którym wzięli udział prezesi i przedstawiciele polskich organizacji a z dalszej prowincji nadesłano depesze gratulacyjne. Specjalnie podkreśliłem słowo „wszystkich”, bo moi wiecie. Stanisław Pyzik ma liczne grono swoich zwolenników, liczący są również jego antagoniści. W ubiegłych latach nieraz dochodziło do ostrych starć, kontrowersyj, wałk wyborczych. Ale fakt że ktoś przez lat czterdzieści pracował bez przerwy na polu społecznym, że w tym czasie aż osiem razy był wybierany na stanowisko prezesa Związku Polaków — ma swoją wagę. W skomplikowanych warunkach uchodźstwa nie zatraciło się uczucie szacunku dla człowieka i uznanie jego zasług społecznych. Czytając piśnię wiadomości z innych terenów emigracyjnych, jestem skłonni mniemać, że przynajmniej pod tym względem możemy być przykładem dla niejednej kolonii polskiej.

DZIAŁALNOŚĆ KOMBATANTÓW

Stowarzyszenie Kombatantów Polskich liczbowo jest największą organizacją naszego społeczeństwa. Ilość członków wzrasta nadal. Przed dwoma tygodniami roczne walne zebranie wybrało nowy zarząd. Na stanowisko prezesa ponownie powołano mgr. Z. Kulpińskiego.

Kolegów rozsianskich po świecie może zdziwi wiadomości, że walne zebranie polskiej emigracji, we własnym lokalu, odbyło się... w języku hiszpańskim. Takie już są miejscowe przepisy administracyjne.

Nowoobрани Zarząd będzie miał nie lada orzech do zgryzienia w roku bieżącym. Orzech — finansowy. Organizacja rozwija się widocznie, praca obejmuje nowe dziedziny, rosną potrzeby a łątanie ich ze składek członkowskich — rozciąga siłą rzeczy realizację na długi, bardzo długi czas. Potrzeby są tym większe, że standard życia wielu kolegów obniżył się znacznie w związku z panującym kryzysem. Lokal Stowarzyszenia, tak zwany „Dom Kombatanta” zdołał jeszcze zeszłego roku powiększyć. Ale trzeba najszybciej zagospodarować należycie te pomieszczenia. Dotąd, mimo wielu starań, nie zdołano uruchomić, raczej — stworzyć, tak potrzebny fundusz pomocy koleżeńskiej. Nagle, często wręcz tragiczne potrzeby rozpaczliwym wysiłkiem próbuje się załatwić drogą doraznych zbiorów.

W Domu Kombatanta mieści się obecnie jedyna w Buenos Aires polska restauracja. Smaczna a przede wszystkim tania kuchnia ściągą do lokalu coraz liczniejszą klientelę i tak prowadzona staje się po prostu instytucją o charakterze społecznym, jest realną i potrzebną pomocą wielu kolegom.

Na specjalne podkreślenie działalności kombatantów zasługuje ich współpraca z Macierzą Szkolną. Dla potrzeb dziecka polskiego Dom Kombatanta i jego skromne możliwości są zawsze gościnnie i serdecznie otwarte.

CENTRALNY DOM POLSKI

Rozbudowa i przeróbki Centralnego Domu Polskiego w B. Aires uległo również pewnemu zahamowaniu. Niektórzy tłumaczą to kryzysem — niektórzy widzą przyczynę obniżenia ofiarności na ten cel społeczeństwa w niepokojach przez które przechodził Komitet Budowy Domu. Nie ulega wątpliwości, że przy należytych postawieniu sprawy społeczeństwo nasze dawnoby już złożyło potrzebne na zakończenie przebudowy i spłacenie hipoteki sumy.

Sam dom, powoli, zaczyna pełnić swoje funkcje. Niedawno w murach jego odbyła się pierwsza zbiorowa wystawa polskich malarzy, grafików i rzeźbiarzy. Zdaje się sami organizatorzy traktowali imprezę raczej z punktu widzenia doświadczenia i wzajemnego rozejrzenia się w swoich możliwościach. Brakowało bowiem należyte reklamy. Ale wystawione prace (piętnastu autorów) były na takim poziomie, że, przy należytej opłaciełości, śmiało mogą odegrać rolę „wydarzenia kulturalnego” i to nie tylko wśród kolonii polskiej, ale również w społeczeństwie argentyńskim. Mam nadzieję, że właśnie pod tym kątem widzenia będzie ona powtórzona i rozszerzona.

ZYCIE KULTURALNE

W sali teatralnej Domu Polskiego w ubiegłym sezonie Teatr Rozmaitości wystawił trzy sztuki: „Maman do wzięcia” — Grzymały Siedleckiego, „Człowiek który posłubił niemowę” — A. France'a i „Przemieniona noc” — W. Budzyńskiego. W sumie dano 26 przedstawień. W ten sposób grupa artystów, pod kierownictwem K. Krukowskiego, stworzyła STAŁY teatr polski w Buenos Aires. Walory kulturalne takiej instytucji są tak oczywiste, że nie wypada nawet nad

nimi rozwodzić się. Gwoli prawdy należy tylko podkreślić wysoki poziom gry i staranność reżyserii.

Drugi zespół teatralny, pod kierownictwem p. W. Frydrych-Zbierowskiej, wystawiał „Słuby Panienskie” a ostatnio wykazał nie byle jaką odwagę dając „Warszawiankę”.

O konieczności zorganizowania polskich przedstawień, o potrzebie żywego słowa — na tutejszym terenie rozwodzone się szeroko i pisano dużo. Nakoniec mamy aż dwa teatry — i to teatry z prawdziwego zdarzenia. A jaka jest reakcja społeczeństwa?...

W samym Wielkim Buenos Aires liczymy że jest od 25 do 30 tysięcy Polaków. Kalkulowano, i dość pesymistycznie, że od trzech do pięciu procent członków naszej kolonii raz w miesiącu odwiedzi teatr polski. Rzeczywiście okazała się bardziej ponura. Sale zabaw — od „reprezentacyjnych” a na „familiowych” kończąc — są zwykle zapelnione, na salach teatralnych, jakże często, nieliczna garstka widzów długotrwałymi oklaskami starała się wynagrodzić artystów za ogrom włożonej pracy i — bez przesady — poświęcenia, starała się „ocieplić” chłód wiejący z pustej sali.

Powstaje poważne pytanie: dlaczego tak jest? i to pytanie, mam wrażenie, dotyczy stosunków nie tylko na naszym terenie. Nie chodzi o repertuar, wielką rozpiętość jego przykładowo podałem wyżej. Nie chodzi o cenę biletów. Nie chodzi o godziny i dni przedstawień — bo są do wyboru i wieczorne i popołudniówki. A więc?...

Czyżby, nawet kosztem wywołania gromów oburzenia, należało poddać rewizji nasze własne mniemanie o — naszej własnej wartości kulturalnej? O jej poziomie? Przecież ten poziom społeczeństwa mierzy się nie tylko jakością wydawanych dzieł, czasopism czy imprez kulturalnych a — i to przede wszystkim — ilością „odbiorców”, prostą nieublaganą statystyką. Wymownym miernikiem w tym wypadku będzie nie ilość zabaw i pikników, nie frekwencja na nich i zawrotne sumy obrotów bufetowych a suche liczby prenumeratorów, abonentów w bibliotekach i... sprzedanych biletów teatralnych.

PARĘ SŁÓW O ROLI PRASY

Sko-ro już wspominał o prasie — podam parę słów na temat recenzji teatralnych i z innych imprez kulturalnych. Piszę to ostatnie w odniesieniu do tutejszej prasy, o jedynym tygodniku pol. w Argentynie: „Głosie Tygodyku”. Powiedzenie, że „teatr wychowuje widza” wymaga pewnej poprawki, wymaga zdania sobie sprawy że do tego potrzebny jest dłuższy okres czasu. Może za długi by poprzez niego mógł teatr emigracyjny przewęgetować. Z pomocą winna iść prasa. Drukowanie sążnistych, a zawsze na bardzo górnolotny ton nastawionych, recenzji o imprezach, które już się odbyły, i to czasem nawet z dwumiesięcznym opóźnieniem (sic!) — mijają się z celem. Są wtedy tylko artykulem kronikarskim, „historycznym”, takim pięknym... nagrobkiem z wymienieniem wszystkich po nazwisku, z chwaleństwem wszystkich, z grzecznościowymi ukłonami. Rola prasy i jej pomoc przy organizowaniu imprez kulturalnych powinna być zupełnie inna. Imprezy należy poprzedzać artykułami, nie ogłoszeniami a właśnie artykułami, zachęcającymi, tłumaczącymi, podkreślającymi znaczenie imprez i... wymagającymi. A artykuły sprawozdawcze — recenzje — wcale nie muszą być „grzecznościowym ukłonem”, muszą wyciągać i formu-

wać wnioski na przyszłość. Nie wystarczy napisać, że na przykład: akademii w rocznicę odzyskania niepodległości była „wzruszająca” ze świetnych deklamatorów urywku z „Księżdz Marka” sala nagrodziła „burzą oklasków”. Czy nie właściwie jest podkreślić, że rocznica listopadowa jest jedną z nielicznych dat kiedy zbieramy się wszyscy, kiedy odbywa się tak zwana „masowka” i sala ledwo, ledwo mieści tłumy rodaków co w znacznej większości przybyli tu już przed 20-ma, 30-ma i więcej laty?

Przed wystawieniem Warszawianki dziennikarz emigracyjny pisma powinien zainteresować się: czy w artykułach lub prologu będzie przynajmniej naszkicowane tło historyczne akcji mającej rozgrywać się na scenie, której bez tego przygotowania ogromna większość widzów emigracyjnej... w ogóle nie rozumie. To jest potrzebne, a prawie piórka w recenzji stwierdzające, że drugi zespół amatorski dał przedstawienie... Teatru Polskiego w Warszawie, a rola Wiarusa w wykonaniu pan X. Y. „nie odbiegła od kreacji... Ludwika Solkiego” można by było nam oszczędzić. Opowiadano mi o otrzymaniu następującej depeszy:

„Dowiedziawszy się że na terenie Buenos Aires mam godnego następcę w osobie pana X. Y. — mogę spokojnie przejść na emeryturę.

Ludwik Solski

(Za autentyczność tej depeszy nie re-

czę.)

NARESZCIE ZNALAZŁY SIĘ ELEMEN-TARZE*)

Na zakończenie dodam dwie krótkie a radosne wiadomości. Tutejsza Macierz Szkolna, mimo wielkich trudności, zdołała wysłać na letnie obozy wypoczynkowo-szkolne sto kilkadziesiąt sztuk drobiazgu. I druga: nareszcie doszły na nasz teren tak długo oczekiwane elementarze i czytanki polskie.

T. Ramp

*Odsyłamy czytelników do korespondencji w n-rze 3 (550), notatki w „Plotkach” (Nr 5 (552) i do „Listów do Redakcji” w n-rze 7 (554). (Red.)

Wszystkie drogi prowadzą do polskiej

APTEKI L^{TD}

THE BROMPTON PHARMACY

68, Fulham Road, South Kensington, London, S.W. 3.
 Tel. KENSington 7410
 Wysyła wszystkie LEKÓW do Kraju szybko i sumiennie.
 Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa

PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDZ CENY NASZYCH TOWARÓW

SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPR

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747—9
 Otwarty — z wyjątkiem niedzieli i świąt — od godz. 10-ej do 19-iej, w soboty do godz. 17-iej, w niedziele od 13 do 15.30.
 Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

POMOC ZIMOWA

APTEKA CHROMIŃSKIEGO

NA EARLS COURT. RECEPTY Z POLSKI
 Otwarta do 8.

Proszki od bólu głowy i zębów, zaziębnienia i przeciw grypie z kogutkiem 60 sztuk 16/-
 1000 tabletek Rimifon £3.17.0 3 mil. Peniciliny Ol. £0.14.0
 300 tabletek Rimifon £1. 4.0 10 gr. Streptomycyny £2. 2.6
 Na kurację potrzeba 1000 tabletek.
 500 tabl. Isonicotinic A £1. 4.0 Ceny z przesyłką do Polski.

255, Old Brompton Road, London, S. W. 5. Tel.: FRE 9131.

Oraz dział ogólnie-eksportowy pod firmą
MANSON LABORATORIES AND SALES CO.
 255, Old Brompton Road, London, S.W.5. Tel.: FRE 9131.
 PIEPRZ czarny 1 lb. £1.4.0. NYLONY 2 pary 54 G. £1.0.0.
 PACZKA żywnościowa: 1 lb. kawy, 1 lb. kakao, 1 lb. herbaty, 1 lb. pieprzu wraz z przesyłką 33/-.
 Paczki żywnościowe, materiały, obuwie, galanteria. Koce, spadochrony. Przyjmujemy zamówienia z U.S.A., Kanady, Australii i innych krajów.

M. LURCZYŃSKI

P O R T

CZERWONYM kometa światło *fulgurantne* wznosiło się równocześnie do góry. Nad jego ogniem rósł szczyt zarysowany w ciemnościach zręcznym pociągnięciem pędzla — niby na drzeworycie japońskim. W dół — odbicia lamp w czarnej wodzie kołysały się pod takt fal. Tuż koło mola masywy kamienne falochronów geometrycznymi liniami kształtów zapadały się w morze. Cień człowieka tańczył na ich zwalach niby kobold poszukujący skarbów, które przybój mógł pozostawić w zalamanach betonowych skał. Czasem pochylał się nad ich prostopadymi wnękami. I wtedy złote oko latarki elektrycznej zapuszczało ciekawe spojrzenie w przepaść, na dnie której chlupała czarna rozbrzyzgana woda.

— Hej, co wy tam robicie człowiecze! — krzyknął ktoś z trójki osób stojących na molo i opartych o żelazną barierę nadbrzeża. Głos był dzwigny i młody, jego ostrość łagodziła nuta wyczuwalna przyjaznego światła optymizmu.

Światło latarki zgasło. Tajemniczy poszukiwacz, chichocząc, podniósł się z kłęczek. Niby niezgrabny wzór Posejdon trzymał w ręku patyk długi — marną imitację trójzęba.

— Czy to ty, Louis? — krzyknął z poza balustrady drugi głos o bardziej szorstkim brzmieniu.

— Aj, aj — człowiek przybliżył się, przeskakując ze skały na skałę.

Teraz znajdował się już w dół tuż pod barierą. Widać było wyraźnie siwy włos skrzyczący się w zimnym świetle księżycy. Niby niezgrabne siodło marynarska granatowa kurta odymiała się mu na plecach. Zwrócona ku górze twarz oczekiwała cieniem.

— He, — głos był chropawy i głuchy — to kapitan Sirot?

— Trafieś jak rzadko. Wygnał cię z domu jutrzejszy mistrz stary rabusiu?

— A przyjdzie on, przyjdzie. Już krewetki uciekają między szpary... — A ty za nimi...

W dół rozległ się znowu chichot. Siwomłosa postać przykłękała. Snop światła skierowany w dół rozzarzył chropawo ściany malej sztolni ukrytej w pionach skalnych ścian. Na dnie otworu bulgotała czarna woda. Rybak przyglądał się jej przez chwilę uważnie, potem zanurzył trzymaną w ręku na długim kijku siatkę. Poprawił ją ostrożnie po wodzie, wreszcie poderwał, wyciągnął i pochwyconą zdobycz wytrząsnął na płaską powierzchnię kamienia. Rzucony snop światła ukazał oczom patrzących dwie skręcające się i ruchliwe krewetki.

Łapiący wybuchnął śmiechem. — He, Jean! — krzyknął potem. — Daj no worek!

Niewidoczny dotychczas wylazł z jakiegos zakamarka czarnego chudy, może dziesięcioletni chłopak. Nawet teraz, po nocy, można było zauważyć jego smiesznie zadarty nos i zwierzchno czuprynie jasnych włosów. Płachta worka, przywiązana do szyi, zwisała mu na pierś. Chłopak przykłękał i pochwytywał krewetki, wsunął je do swego mieszka.

— Sto dwudziesta ósma i sto dwudziesta dziewiąta — krzyknął w stronę bariery. — A musimy mieć trzysta.

— Uważaj żebyś którejś piątki nie wziął za zero — doleciał głos z góry, tym razem kobiecy. — I żeby cię homar jaki nie zjadł.

— To panna Danielle boi się matw? Nawet na talerzu! — odgrzyził się zjadłe chłopiec. — Mój ojciec mi mówił... Towarzystwo stojące przy balustradzie wybuchnęło śmiechem.

— Nie dai się szczeniaku! — krzyczał kapitan Sirot. — Za rok pewno będzie celników zjadł na śniadanie razem z ich mundurami!

— Niech pan sam spróbuje ich smaku — tym razem replika była cicha, niemal niedosłyszalna.

— Widzi pan tę pchłę morską? — zwrócił się kapitan Sirot do tego który pierwszy zaczął rybaka. — Niech pan go nie próbuje malować. Bankructwo pewne, tyle by pan musiał zużyć żółtej farby na malowanie jego pierców. Raczej już moja Danielle...

— Propozycja bardzo pochlebna — odpowiedział malarz. — Ale ja jestem słabym portrecistą twarzy kobiecych. Raczej już pan sam...

— No, no, widziałem portret wystawiony w oknie u Martin—Nadaud...

— Pan Gutt woli malować bardziej autentyczne anioły — orzekła obojętnie panna Danielle.

— Nie. Raczej żadnych aniołów. Każdy ma swe uprzedzenia. Pan też przecież nie lubi matw.

— Pochwały godne porównania. — Bliższe prawdy niż by się zdawało na pierwszy rzut oka.

— Doświadczenie, no, no, no... — Bardzo skromne. Czasem klopoty bliźnich wystarczą do trzymania własnych rąk z daleka od ognia.

— He, Louis! — krzyknął Sirot do rybaka, który zdołał w czasie trwania tej nieoczekiwanej sprzeczki wyłowić kilka następnych krewetek — powiedz Pierre by przyszedł do mnie jutro. Chcę z nim mówić.

— Ojciec wyjechał dziś w nocy na połów — wtrącił szybko chłopak. — Chciał mnie nawet zabrać ze sobą do pomocy...

— Ale uważał że zaprzepaszczysz się gdzieś między oczkami sieci wielkoludzie — zakończył sztycher Sirot.

Chłopak nadąsany zamilkł. Natomiast stary, wytrząsając następne trzy krewetki ze swej siatki, zachichotał znowu.

— Syn będzie o jedenastej — krzyknął.

Daleko, za ciemną linią falochronu, rozległo się prychnanie motoru. Zwolna, kolebiąc się lekko na fali, wysunęła się łódź i szła truchtem ze zgaszonymi światłami. Księżyc natychmiast pochwycił ją w sieć swych promieni i zamigotał na drutach niewielkiego masztu.

Wszystcy z wyjątkiem malarza, który przyglądał się dalekim jarzeniom światła miasta, patrzyli na posuwającą się wzdłuż brzegu motorówkę.

— Węszą — mruknął zniechęcony na płaszczyźnie kamiennej rybak, prowadząc łódź oczyma.

— Ich prawo — zaopiniował Sirot. — Chcesz żeby co noc tanczyli w „Happy End”?

Łódź zakręciła równo z linią brzegu i teraz odpływała w górę, coraz dalszy cień wśród drżących odbić lamp w wodzie. Nikły hałas motoru milkł w powietrzu. Tylko przybój poruszonyj sruba fali chlaskał mocniej o kamienne falolomów i wsiąknął chciwie w szpary, chlupiąc i bulgotając w wąskich szczelinach i prostopadłych przejściach.

— Mam dość spaceru — wstrząsnęła się nagle dziewczyna. — Zaczyna się robić chłodno.

Trójka patrzących oderwała się od balustrady i ruszyła dalej wzdłuż mola. Przed nimi w głębi nocy, jaskrawa smuga latarni morskiej przesunęła się co chwila poziomym błyskiem światła, omiatając swym cyklopiem okiem zasięg wielokilometryowy wody.

— Jaki spokojny jest teraz port. Nawet statki zdają się objęte snem — mówił Gutt. — I światła na nich już tak nie wiele.

— Spokojny — odpowiedział Sirot. — Nie należy być o tym zbyt przekonanym. Widzi pan ten mały jacht z silnie podniesioną rufą i czarnym kominem, ten trochę na lewo od mojego?

— Tak, Wice...

— Miesiąc temu, po trzydniowym badaniu, po sprowadzeniu nurka, wydobyto wreszcie zwłoki kapitana-właściciela. Znajdował się na dziesięciometrowej głębini w pozycji stojącej, tuż pod kilem swojej łodzi. Do nóg miał przycepiiony kubek z węglem.

— Zamordowany?

— Własny marynarz go zarznął w nocy i zwłoki rzucił do wody. Poczem wziął pieniądze z biurka i poszedł pić.

— A jak wykryto zbrodnię?

— Nie było to zbyt trudne. Zwróciła uwagę nieobecność kapitana i pijaństwo marynarza. Ale co tak daleko szukać. Trzy dni temu ja sam miałem przygode. Przechodziłem, o tam, widzi pan, tam koło tego ciemnego miejsca gdzie stoi budynek urzędu celnego. Były z mną dwie kobiety. Zostawiłem je na chwilę by podeszły w stronę kasyna, gdzie umówiłem się z kimś. Widzi pan, odległość wynosi może dwadzieścia metrów. Nagle słyszę krzyk jeden, potem drugi. Oglądam się... A tam szarpanina w ciemnościach i wołanie rozpaczliwe o pomoc. Biegne więc co sił z powrotem. Ale zdołałem tylko dojrzeć plecy dwu drabów wsiadających między paki i skrzynie nabrzące. Za to jedna z dziewczyn miała pokrajaną twarz a druga straciła torebkę. Marokańczycy, sprzedawcy dywanów...

— Cóż za specjalna przyjemność w opowiadaniu przed nocą krwią ociekających historii — rzekła ze zniecierpliwieniem dziewczyna. — Daj papierosa.

Gutt podając zapaloną zapalniczkę patrzył na gładko wyrównane brwi panny Danielle i na zmrużone w tej chwili od światła szpary wydłużone oczu. Twarz dziewczyny była wąską a niespodziewanej czystości rysów, nos prosty i ładnie wyrzeźbiony.

— Pani nie ma jeszcze dwudziestu lat — rzekł ze zdziwieniem.

— Mam trzy razy tyle — mruknęła niechętnie, puszczając pierwszy kłab dymu.

Doszli wreszcie do końca mola i teraz widać było wyraźnie jednostki wojennej floty amerykańskiej oświetlone jarzycami się szeregiem podłużnych lamp, podkreślających kształty okrętów. Z daleka, w swym rozjarzeniu, podobne były do wianków rzuconych na wodę w noc świętego Jana i migocących coraz słabiej swymi palącymi się świeczkami.

— A pamiętasz tę kobietę bez głowy, którą wydobyto przed tygodniem z morza? — kontynuował z uporem Sirot. — Tam właśnie ją dojrzało, gdzie stoja tu pudła — wskazał broda na oświetlone okręty.

— To jest maniak — rzekła panna Danielle do Gutta, zwracając świecący ogień papierosa w stronę postaci Sirot. — Potrafi tak całą noc „prze-gawędzić” — położyła nacisk na ostatnie słowo.

— Żebyś ty wiedziała ilu ludzi idzie za burte... To tak łatwo napisać w dzienniku okrętowym: — Zaginął. — Lub też: — Umarł najpewniej na chorobę serca, pochowany pod taką a taką długością i szerokością. — Kto tam będzie się specjalnie przejmował czyjąś śmiercią.

— Uważaj żebym ja ciebie nie zamordowała dzisiejszej nocy. Nudzisz mi się już ze swymi jemiadami.

— Niech pani poczeka z wykonaniem tego zamiaru, panno Danielle. Przecież zostałem zaproszony na jutro wieczór celem spróbowania kotleta z matwy. Nie chciałbym, aby nastrój przyjęcia miał w sobie coś z uroczystości stypy.

— Ach, chodźmy stąd wreszcie — głos panny Danielle był zrezygnowany.

Zawrócili i po kilku stopniach zeszlina na wewnętrzna płaszczyznę mola.

— Teraz to co się mnie wydarzyło — zaczął znowu, istotnie z odzieniem monomani Sirot. — Z biurka, z pod klucza, z zamkniętej kajuty wykradł mi marynarz pozostawioną tam grubszą sumę. Trzeba wiedzieć, że zawsze rano, natychmiast po wstaniu, zamykam górne okno w kajucie. Tego dnia przed opuszczeniem jachtu kazałem sobie podać płaszcz i czapkę. Marynarz był tylko minuty w kajucie. Lecz w tym czasie zdążył już cofnąć zasuwkę u okna. I gdy ja wędrowałem spokojnie do przyjaciela — marynarz dokonując bez pośpiechu swej operacji otwierania okna i wytłumienia szufłady z biurka.

— Dużo pan wtedy stracił? — uważał za swój obowiązek spytać Gutt.

— Wszystko, wszystko co było w biurku oczywiście. Dobra naučka na lata całe.

Mijali w powolnej wędrowce jeden po drugim białe jachty tulące się do siebie w swym śnie nocnym. Niewidzialne fale przyplwy kołysały ostrożnie wysmukłe kształty statków. Liny ocierały się ze skrzyżującym samotnym piskiem o polerowane drzewo bloków. Te głosy donośne były jedyną oznaką życia statków. Poza tym wszystkie światła zostały już pogaszone. Jakaś wczesna godzina popołudnia biła na zegarze wieżowym niedalekiego kościoła. Na niebie noc rosła iskreniem się gwiazd. Tuż koło idących szeregów elipsoidalnych w kształcie, nowoczesnych aut pędziły pod sutym pokrowcami.

— Ten jacht — wskazał Sirot jeden z powiewnych kształtów występujący z nocy i rosnący masztami pod niebo — wart jest piętnastu milionów. Może go pan kupić za trzy. Bankructwo właściciela. Jedna podróż do Tangeru, zakup tam papierosów i sprzedaż ich na pełnym morzu zapewnią panu życie na przeciąg wielu miesięcy.

— W więzieniu — dokończył Gutt. — Dlaczego? Sprzedaj na pełnym morzu jest dozwolona. A na każdej skrzyni ma pan pełne osiemdziesiąt dolarów czystego zysku.

— Do takich operacji potrzebne są poważne sumy pieniężne.

(I)

— Tak ale to można zdobyć kontaktami. Niech pan kupi tylko „Mimozę”. Kosztuje trzy miliony.

Gutt roześmiał się.

— Trzy miliony — rzekł. — Gdybym miał trzy miliony kupiłbym sobie dom z pracownią. Jest tu wiele takich will. Moim zawodem jest malarstwo kapitanie Sirot.

Przechodzili koło ławki kamiennej, na której skulony tłumok kształtu ludzkiego leżał nieruchomo, mając pod siwą głowę podsunięty plik gazet. Sirot wskazał go ruchem głowy.

— Przed pięćdziesięciu, jeszcze czterdziestu laty najpiękniejsza kokota na świecie. Miała miliony w swej willi i tylko milionerów w swym łóżku. Edward VII, przez rok jej kochanek, pisał wiersze o jej pięknych rękach. Dziś te same ręce sprzedadzą panu gazetę. Starucha nie ma gdzie spać. Oto co znaczy kaprys kasyń gry. Czy próbował pan zabrać przy zielonym stole?

— Nie. Nigdy.

— Niech pan spróbuje. Jako początkujący powinien pan mieć szczęście. Może się panu uda wygrać potrzebne na zakup statku trzy miliony.

— Należałoby się poważnie zastanowić nad tą propozycją. I może przedtem sumiennie poradzić się śpiącej na tej ławie.

— O, to wesola starucha. U niej jest zawsze jedna odpowiedź: Va banque. — To widać.

Doszli wreszcie do „Nathalie”.

— Więc uwiamy się na jutro wieczór — Sirot wyciągnął rękę do Gutta. — Mam dwie żywe matwy w koszu. Rano je przyrządę i wieczorem spróbuje pan z nami miejscowego przysmaku. Zje pan również zupę z ryb. Danielle umie ją dobrze przyrządzać, a ponieważ chętnie by pozowała do portretu...

— Już mi przeszła ochota — rzekła obojętnie dziewczyna. — Gdyby to jednak miało wypłynąć na jakość jutrzejszej zupy... — zatrwożył się malarz.

(c. d. n.)

KRONIKA WOJSKOWA

EGIPT. Po dojściu do ugody brytyjsko-egipskiej w sprawie Sudanu rozpoczęły się w Kairze wstępne rozmowy na temat warunków wycofania sił brytyjskich ze strefy kanału sueskiego. Siły te, przebywające w tej strefie na podstawie umowy z 1936 roku, wypowiadanej w październiku 1951 roku przez rząd egipski, zostały, jak wiadomo, w następstwie tego kroku poważnie wzmocnione i liczą obecnie podległość brytyjskich) ponad 74.000, a (podleg innych żródeł) nawet ponad 100.000 żołnierzy. Londyn jest skłonny wycofać całość tych sił z obszaru Egiptu pod warunkiem równoczesnego przystąpienia Egiptu do wspólnej organizacji obronnej Środkowego Wschodu i jego zrodny na mieszana (brytyjsko-egipską) administrację olbrzymich składnic, które powinny na miejscu pozostać. Neguib natomiast domaga się ewakuacji wszystkich oddziałów brytyjskich przed rozpoczęciem rokowań na temat dalszej współpracy wojskowej. Dla zamianifestowania swojej dobrej woli rząd brytyjski postanowił już obecnie odesłać (do Wielkiej Brytanii względnie na Cypr) cztery bataliony, czyli około 4.000 żołnierzy. Niezależnie od tego jeden batalion odszedł przed dwoma miesiącami do Kenii — w związku z tamtejszymi niepokojami. Do wiosny br. stan oddziałów brytyjskich ma być zredukowany do stanu sprzed października 1951 roku. Wykonanie tego zamiaru jest praktycznie możliwe, w odniesieniu do wojsk lądowych, natomiast niemożliwe, w odniesieniu do lotnictwa, bo ani w Jordanii, ani na Cyprze, ani w Adenie nie ma jeszcze dostatecznych lotnisk. Powstałoby zatem niebezpieczne „vacuum” w tym strategicznie arcyważnym rejonie.

Skoro mowa o Egipcie, warto zanotować wysocy znamieny fakt, że w Kairze w związku z zawarciem umowy z Niemcami wschodnimi likwiduje się obecnie zachodnio-niemiecka misja wojskowa, zaangażowana swego czasu przez Faruka. Misja ta liczyła aż 78 instruktorów wojskowych. Jak twierdzi korespondent „Sunday Times” pozostaną tylko ci Niemcy, którzy godzą się na współpracę z przedstawicielem Wschodnich Niemiec.

PALESTYNA. Szefem sztabu izraelskich sił zbrojnych został trzydziestoletni pułkownik Makleff, mianowany ad hoc brygadierem. W przeciwstawieniu do poprzednika, Jadina, jest on Palestynczykiem z pochodzenia, bo urodził się w Hebron. Już w 1937 roku walczył w szeregach bojówek żydowskich, zorganizowanych przez słynnego generała brytyjskiego Wingate podczas ówczesnego powstania arabskiego. Wyróżnił się na różnych szczeblach dowódczych podczas ostatniej wojny palestyńskiej, głównie w 1948 roku, a następnie był szefem oddziału operacyjnego. Makleff jest chyba najmłodszym naczelnym wodzem na świecie.

MAROKKO. Niezwykle kosztowna budowa amerykańskich baz lotniczych zbroiła ostatnio duże postępy. Olbrzymie lotnisko w Nouasseur, będące równocześnie główną bazą zaopatrzeniową, jest wprawdzie dopiero w połowie wykończona, mogłoby jednak już obecnie być wykorzystane przez najcięższe bombowce i ich ochronę myśliwską. Również lotnisko Sidi Slimane, położone blisko granicy hiszpańskiego Marokko, jest już wykorzystywane. Trzecie lotnisko (Ben Guerir) będzie gotowe w przyszłym roku. Pozostałe lotniska i bazy zostaną przygotowane najwcześniej w 1955 roku. Baza amerykańskiej floty wojennej znajduje się w Port Lyautey. Według niesprawdzonych pogłoszek zdeponowano tam znaczny zapas bomb atomowych.

HISZPANIA. Rokowania na temat wojskowej współpracy z Ameryką zostały już niemal zakończone. Ameryka ma otrzymać ograniczoną używalność sześciu portów i sześciu lotnisk, które zostaną odpowiednio rozbudowane. W zamian za to Hiszpania otrzyma w najbliższym czasie 125 milionów dolarów, już uchwalonych przez kongres amerykański i liczy na otrzymanie w późniejszych terminach dalszych 675 milionów. Z pierwszej transzy 50% ma być pokryte sprzętem wojskowym i lotniczym, a druga połowa ma być dostarczona bądź w gotówce, bądź w materiale niezbędnym do modernizacji baz i komunikacji. Hiszpańskie siły zbrojne liczą obecnie około 400.000 w szeregach i mogłyby w razie mobilizacji rozwinąć się do 2 milionów. Masa ta byłaby oczywiście bardzo archaicznie uzbrojona. Nastroje w wojsku są lepsze, niż były kiedykolwiek.

DANIA. W w związku z decyzją rządu przedłużenia służby wojskowej (dla połowy stanów) z 12 do 18 miesięcy — wybuchy ostatnio w licznych garnizonach awantury i strajki głodowe, choć przedłużenie służby nastąpiłoby dopiero w maju. Do demonstracji doszło nawet na ekspozycyjnej wyspie Bornholm. Brygada duńska, znajdująca się w brytyjskiej strefie Niemiec, ma być (na równi z norweską) zlurowana na wiosnę przez oddziały holenderskie.

Kage

KSIAZKI POLSKIE

Gen. Wl. Anders — Bez Ostatniego Rozdziału ...	£1. 0.0
Gen. Wl. Anders — Kłeska Hitlera w Rosji ...	£0.12.6
Z. Stypulkowski — W Zawleczonych Dziełach ...	£1. 1.0
T. Wittlin — Diabeł w Raju	£0.12.6
J. Jasieniczek — Walter 7.65	£0. 7.6
S. Mekarski — Przewrót obcy w kulturze polskiej ...	£0. 2.6
M. Wańkowi — Bitwa o Monte Casino (3 tomy) ...	£1. 1.0
W. Reymont — Chłopi ...	£0.15.0
W. Sieroszewski — Beniowski S. Piasecki — Trylogia ...	£0.13.6
W. Reymont — Trylogia ...	£0.12.0
R. Dąbrowski — 100 Dni Mussoliniego ...	£0.18.0
St. Zeromski — Popioły, 3 tomy ...	£1.10.0
H. Sienkiewicz — Krzyżacy, 2 tomy ...	£1. 4.0
W. Pusztyni — W puszczy ...	£0.15.0
B. Prus — Lalka, 2 tomy ...	£0.15.0
Cervantes — Don Kichot ...	£0.15.0
Dolega-Mostowicz — Profesor Wilczur ...	£1. 4.0

ORAZ NOWOŚĆ:

Z. Stahl — System Dmowskiego wczoraj i dziś ...	£0. 7.6
---	---------

Także polecamy pełny komplet głośnego dzieła Gólbiewa p. t. „Bolesław Chrobry” (w 3 częściach), cena £3.3.0. Jest to najcenniejsze dzieło polskiej literatury od czasów Sienkiewicza i Zeromskiego.

ZAMÓW DZIŚ JESZCZE!

OZDOBNE WYDAWNICTWA

Oficyny Poetów i Malarzy

St. Zahorska — „Stacja Abesses”	cena 10/0
T. Terlecki — „Paryż”	8/6
Garcia Lorca — Wiersze	7/6

OSTATNIA NOWOŚĆ!

WYDAWNICTWA „BIBLIOTEKI KULTURY”

W. Gombrowicz — „Transatlantyk” i „Sub” (w jednym tomie)	cena 12/0
Głośne dzieło Orwella: Rok 1984 (w tłumaczeniu Mieroszewskiego)	cena 10/0

GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, Deacon St., London, S. E. 17. Tel. ROD 4628		wysyłka wszelkie leki do Polski	
Streptomycyna 10 grm	£2. 2.6	Rimfon 100 tabl.	£0.11.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.14.0	„ 300 tabl.	£1. 4.0
Chloromocetyna 12 caps.	£1.12.0	„ 1000 tabl.	£3.17.0
P. A. S. 500 tabl.		£1.10.0	

*) Kolejka linowa.

ZA I PRZECIW POLITYCE WYZWOLENIA

KRONIKA TYGODNIA

WYDARZENIA I UWAGI

JEST bardzo dużo podstaw by postawić tezę, że na arenie międzynarodowej odbywa się obecnie przegrupowywanie sił, interesów i kierunków politycznych, które albo są za albo przeciw polityce wyzwolenia narodów ujarzmionych. Nie wynika z tego, by wszystkie wydarzenia polityczne na świecie miały charakter bezpośredniego zajmowania stanowiska w stosunku do polityki wyzwolenia. Rozruchy w Teheranie np. nie mają z tym związku. Jeśli jednak chodzi o cały splot posunięć dotyczących zagadnienia Armii Europejskiej i uzbrojenia Niemiec Zachodnich; o wewnętrzne walki różnych grupowań politycznych we Francji; o ratyfikację traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej; także walki w W. Brytanii dookoła odmiennych koncepcji ułożenia stosunków z Ameryką; różne decyzje w sprawie poziomu zbrojeń, a w końcu wewnętrzne manewry polityczne w Stanach Zjednoczonych — to wszystkie są wydarzeniami, związane pośrednio lub bezpośrednio z zajmowaniem stanowiska wobec polityki wyzwolenia. Oczywiście łączą się z tym inne sprawy i różne poboczne interesy. Te jednak dla nas nie są istotne.

W Rzymie odbyła się konferencja sześciu państw zachodnio-europejskich w sprawie ratyfikacji traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej. Rzeczą charakterystyczną i dotąd niebywałą: Francja znalazła się na tej konferencji w odosobnieniu i francuski minister spraw zagranicznych, p. Bidault, zgodził się na ustępstwa pod łącznym naciskiem Niemiec, Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburga. Ubożny nacisk był również wywierany przez W. Brytanię jak można wnosić ze stanowiska „Timesa”, który dowodził, że ratyfikacja układu o E.W.O. jest konieczna, bardzo pilna i nie powinna być dalej odwlekana. W wyniku tej sytuacji konferencja w Rzymie zakończyła się ogłoszeniem uzgodnionego komunikatu, że traktat ma być przedłożony parlamentom do zatwierdzenia bez zmian i że proponowane przez Francję protokoły dodatkowe, mające jej zapewnić wyjątkową pozycję w łonie Armii Europejskiej, nie będą częścią traktatu, lecz zostaną po dokonaniu pewnych poprawek dołączone do traktatu, jako dokumenty wyjaśniające. Zaledwie jednak wyszła farba na łamach dzienników, które chwaliły europejskich mężów stanu za rozumny kompromis, p. Bidault wygłosił mowę, w której powiedział, że Francja nie przeprowadzi ratyfikacji traktatu przed zatwierdzeniem sprawy protokołów. Adenauer odpowiedział, że Bidault nie mógł zająć takiego stanowiska, gdyż jest ono sprzeczne z uchwalonym w Rzymie komunikatem. Potem premier francuski p. Mayer też wygłosił mowę, w której jak najbardziej poparł ideę przystąpienia Francji do Europejskiej Wspólnoty Obronnej. Słowem, w sprawie tej panuje nadal brak zgody i decyzji.

TYPOWYM wydarzeniem w toku rzymskiej dyskusji była różnica zdań między pp. Adenauerem i Bidault w ocenie zagrożenia sowieckiego. P. Adenauer przedstawił fakty i cyfry o zbrojeniach za żelazną kurtyną, a p. Bidault uznał te informacje za przesadzone. Francja więc ciągle bagatelizuje niebezpieczeństwo sowieckie i myśli tylko o niemieckim. To jest główne tło nieporozumień w sojuszu atlantyckim, bo trudno dobrze się zrozumieć, gdy dla Ameryki sojusz ten ma być zabezpieczeniem się przed Rosją, a dla Francji ma spełniać zadanie zabezpieczenia jej przed odrodzeniem się Niemiec, jako siły wojskowej. Z ostrą krytyką traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej wystąpił także gen. de Gaulle. Gen. de Gaulle tym się różni od swych przeciwników traktatu we Francji, że nie ceni Paktu Atlantyckiego, zobowiązującego państwa zachodnie do wzajemnej pomocy tylko w Europie, lecz głosi konieczność sojuszu, obejmującego

cały świat i ustanawiającego strategię walki z komunizmem na całym świecie.

Celem gen. de Gaulle nie jest przeskodzenie zbrojeniu Niemiec, bo uznaje je za potrzebne, choć z pewnymi zastrzeżeniami. Głównym jego dążeniem wydaje się uniezależnienie francuskiej polityki i strategii od Ameryki. Powiedział on równocześnie, że Niemcy „postadają wielką ambicję narodową i dążą do odzyskania Prus i Saksonii, a w dalszym ciągu niewątpliwie również innych rzeczy”. Co do tych „innych rzeczy”, to my też jesteśmy im jak najbardziej przeciwni. Gdy chodzi jednak o przyłączenie okupowanej przez Rosję części Niemiec do Niemieckiej Republiki Federalnej, czyli o wyzwolenie Niemiec Wschodnich spod sowieckiego panowania, to należałoby to uznać za oczywiste, że zjednoczenie narodu niemieckiego, który, jak wiadomo, nie zamieszkuje dziś ziem za Odrą i Nysą. Wypowiadając się przeciw zjednoczeniu narodu niemieckiego, w jednym państwie, czynniki francuskie wypowiadają się w ten sposób za zachowaniem status quo w Europie w sensie zachowania sowieckiego panowania nad całą Środkowo-Wschodnią Europą. My wypowiadamy się za status quo w zakresie obecnej granicy polsko-niemieckiej, lecz dążymy bezwzględnie do usunięcia sowieckiego panowania z całej Środkowo-Wschodniej Europy, a więc i ze Wschodnich Niemiec.

NA ODCINKU Europy południowej doszło do podpisania traktatu przyjaźni i współpracy między Turcją, Grecją i Jugosławią. Fakt ten nie ma wyraźnego charakteru sojuszu wojskowego, lecz przewiduje współpracę sztabów w celu koordynowania decyzji w zakresie obrony wszystkich trzech krajów. W związku z jego zawarciem ukazały się w prasie amerykańskiej artykuły, rozważające jego użyteczność z punktu widzenia polityki wyzwolenia. Użyteczność ta, wedle wspomnianych rozważań, może polegać na stworzeniu ośrodka przyciągającego dla tych krajów za żelazną kurtyną, które graniczą z Jugosławią, Grecją i Turcją i nie mają bezpośredniej granicy z Rosją. Mowa jest wyraźnie o Bułgarii i Albanii, które mogłyby ulec pokusie przyłączenia się do powstałej bałkańskiej Ententy. W wykonaniu tych projektów można wątpić, lecz ich ukazanie się jest dodatkiem przejawem ofensywnego myślenia politycznego.

Niezmiernie ciekawie przedstawia się na tle polityki wyzwolenia wyrażenie zgody prez. Eisenhowera na spotkanie ze Stalinem. Przytoczmy do słowno odpowiedź Eisenhowera na pytanie pewnego dziennikarza podczas konferencji prasowej: „Spotkałbym się z kimkolwiek i gdziekolwiek, jeśli bym sądził, że istnieją najmniejsze choćby szanse dokonania w ten sposób czegoś dobrego, pozostając przy tym w zgodzie ze wszystkim, czego naród amerykański spodziewa się od głowy władzy wykonawczej. Innymi słowy, wcale nie chcę powiedzieć, że pojechałbym wszędzie. Pojechałbym do jakiegoś odpowiedniego punktu, powiedzmy gdzieś na połowie drogi — i rozmawiałbym na temat znany naszym sojusznikom i przyjaciółom z ich pełną wiedzą. Bo sprawa obrony wolności, to duża robota i nie dotyczy tylko jednego narodu”.

STALIN wyraził gotowość rozmowy z Eisenhowerem w odpowiedziach na pytania amerykańskiego dziennikarza na Boże Narodzenie. Eisenhower zupełnie tak samo mówi o tej sprawie w odpowiedzi na pytanie dziennikarza, ale nie wymienia nazwi-

ska Stalina. Podobnie jak Stalin mówi on o spotkaniu we dwójkę, wprawdzie za wiedzą sojuszników, ale bez ich udziału. Takich amerykańsko-sowieckich rozmów we dwójkę europejscy sojusznicy bardzo się boją i Eisenhower o tym bardzo dobrze wie, w jego posunięciu jest więc niewątpliwie pierwiastek straszenia opornych sprzymierzeńców. Sprawa ta wywołała szereg zapytań w parlamencie brytyjskim. Churchill odpowiadając na nie wyraził gotowość wzięcia udziału w takich rozmowach, chociaż ani Stalin ani Eisenhower o tym nie wspominali.

PRZERZUCMY się teraz do obrad amerykańskiego Kongresu nad rezolucją w sprawie tajnych układów z Rosją, które doprowadziły do ujarzmienia wielu narodów. Rezolucja ta nie zamierza przekreślić formalnie układu jaltańskiego, ale ma stwierdzić, że naród amerykański nigdy się nie pogodzi z jego skutkami. W czasie obrad nad rezolucją p. Foster Dulles udzielił obszernych wyjaśnień co do celów amerykańskiej polityki.

„Pierwsze i niezbędne kroki w kierunku ożywienia ducha wolności — powiedział p. Dulles — wymagają wyjaśnienia następujących punktów w oparciu o autorytet Prezydenta i Kongresu.

1. Stany Zjednoczone nie pogodzą się z żadnymi gwaltami, przy których pomocy sowieccy przywódcy przekuli poprzednie porozumienia na łańcuchy niewoli. Naród amerykański nigdy nie zmierzał do takich następstw i z nimi nigdy się nie pogodzi.

2. Stany Zjednoczone nigdy nie przyjmą udziału w żadnej międzynarodowej „transakcji handlowej”, zatwierdzającej rządy sowieckiego despotyzmu nad innymi narodami.

3. Stany Zjednoczone stawiają za cel swych pokojowych dążeń, odzyskanie prawdziwej niepodległości przez ujarzmione narody Europy i Azji.

Do powyższych trzech punktów p. Dulles dodał jeszcze wyjaśnienie, że ujarzmione przez Sowietów narody żyją w obawie, że Stany Zjednoczone mogą się zgodzić na taki podział świata, który zatwierdzi i podtrzyma sowieckie panowanie nad nimi. Proponowana rezolucja ma usunąć tę obawę i podtrzymać wiarę ujarzmionych narodów w odzyskanie wolności. Gdy chodzi o możliwe spotkanie Eisenhowera ze Stalinem, Dulles oświadczył, że słowa prezidenta Eisenhowera z pewnością nie powinny być rozumiane, jako gotowość do układania się o kompromis z Związkiem Sowieckim w sprawie ujarzmionych narodów.

W świetle zatem wszystkich poprzednich oświadczeń Eisenhowera i przytoczonych wyjaśnień Dullesa, Eisenhower gotów jest rozmawiać z Sowietami nie o zatwierdzenie obecnego stanu rzeczy, lecz o poniechanie przez Rosję jej zdobyczy. Miałoby to być zatem coś w rodzaju odwróconej Jalty. Na wzmiankę zasługuje niezmiernie interesujący artykuł W. Lippmanna w „New York Herald Tribune”, gdzie ten wybitny i wpływy publicysta wyraża pogląd, że ujarzmienie narodów w Europie Środkowo-Wschodniej jest wynikiem nie układów jaltańskich, lecz porozumień co do okupacji wojskowej poszczególnych terenów w wyniku wojny. Tylko te narody bowiem zostały ujarzmione, których ziemie okupowała Czerwona Armia. Wobec tego p. Lippmann proponuje przyjęcie za cel polityki całego Zachodu, usunięcie wojsk sowieckich ze wszystkich nie-sowieckich terenów.

Rozmowy Eisenhowera ze Stalinem na tego rodzaju tematy musiałyby być pasjonujące i warte podśluchania. Rosja czuje się zaniepokojona nową polityką amerykańską i podobno szuka możliwości nawiązania rozmów. Np. sowiecki ambasador w Waszyngtonie, p. Zarubin zrobił się ostatnio bardzo rozmowny i towarzyski. A może już wiedział o chorobie Stalina... (S.K.)

25 lutego
Prez. Eisenhower oświadczył na konferencji prasowej, że byłby gotów spotkać się ze Stalinem, gdyby można było przez to coś osiągnąć dla sprawy wolności. Prezydent gotów byłby spotkać się ze Stalinem na połowie drogi między St. Zjedn. i Rosją, po uprzednim dokładnym zapoznaniu się ze stanowiskiem sprzymierzeńców Stanów Zjedn.

Gen. de Gaulle wypowiedział się raz jeszcze przeciw tworzeniu armii europejskiej.
Rząd austriacki podał się do dymisji w wyniku ostatnich wyborów.
W Rzymie zakończyła się dwudniowa konferencja sześciu ministrów spraw zagranicznych krajów, objętych Europejską Wspólnotą Obronną. Konferencja zakończyła się optymistycznie zreagowanymi, lecz ogólnikowym komunikatem. Ministrowie zobowiązali się do przyspieszenia ratyfikacji traktatu o armii europejskiej.

Senator Cabot Lodge, nowy szef delegacji amerykańskiej w U.N.O. wystąpił tam z ostrym przemówieniem, oskarżając Rosję o udzielanie pomocy komunistom walczącym w Korei. Gdyby nie ta pomoc, wojna w Korei dawno by się skończyła.

26 lutego
Sekretarz Stanu Dulles omówił przed Komisją Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów projektowaną uchwałę w sprawie Jalty. Stwierdził on m. in. że uchwała ta ma być dowodem, że Stany Zjednoczone nigdy nie zgodzą się w przyszłości na taki podział świata i na taki układ, w którym Ameryka udzieliłaby swej zgody, czy poparcia dla ujarzmiania przez Sowietów innych narodów.
W Rzymie odbyła się godzinna konferencja między kanclerzem Adenauerem i ministrem spraw zagr. Francji Bidault w sprawie Saary.

Prezydent Zachodniego Berlina Reuter wystąpił z ostrym przemówieniem przeciwko rzecznikowi radia bawarskiego von Cube, który nazwał przyjmowanie wzrastającej liczby uchodźców z Niemiec Wschodnich „samobójczym humanitaryzmem”, wypowiadając się przeciw przyjmowaniu tych ludzi. Prez. Reuter uznał to wystąpienie za wymierzone w jedność narodu niemieckiego.
Rząd Belgijski otrzymał votum zaufania 107 głosami przeciw 95 po zakończeniu dyskusji na temat stanowiska króla Baldwina.

27 lutego
Rząd brytyjski wręczył ambasadzie bierutowej w Londynie memoriał, w którym odparł jej protest, złożony w związku z przekazaniem 231 funtów Zarządowi Gł. SPK.

Min. Eden i min. Butler, brytyjski minister skarbu, odplynęli do Stanów Zjedn.

W Rzymie premier de Gasperi i kanclerz Adenauer podpisali konwencję kulturalną między Włochami i Niemcami. Premier de Gasperi i p. Bidault podpisali ze swej strony układy o współpracy francusko-włoskiej, m. in. w sprawie tunelu pod Mont Blanc.

Sen. Taft wypowiedział się za wprowadzeniem do projektu uchwały jaltańskiej słów, któreby stwierdziły, że uchwała ta nie stanowi żadnego potwierdzenia Jalty.

Gen. Ridgway oznajmił, że przedłożył projekt utworzenia jednolitego dowództwa Europy centralnej armii atlantyckiej tak, by dowódca ten rozporządzał równocześnie siłami lądowymi, morskimi i lotniczymi. Reforma ta oznaczałaby rozszerzenie uprawnień marsz. Juin i stanowiłaby znaczne ustępstwo na rzecz Francji. Według nowego projektu Amerykanin gen. Norstad zastąpił brytyjskiego marszałka lotnictwa sir Hugh Saundersa na stanowisku zastępcy gen. Ridgway'a dla spraw lotniczych.

20 tysięcy żołnierzy brytyjskich w Egipcie uczestniczy w manewrach pustynnych na południe od drogi Kair-Suez.
Władze brytyjskie wydały nakaz aresztowania gen. „S.S.” Lammerdinga, odpowiedzialnego za zbrodnie w Oradour-sur-Glane. Lammerding ukrywa się od dawna.

28 lutego
W Teheranie doszło do burzliwych demonstracji przed pałacem szacha, gdzie zgromadziły się tłumy na wieść, że ma on zamiar opuścić Persję. Na skutek tych demonstracji szach odwołał swój wyjazd. Decyzja ta uważana jest za porażkę Mossadeka, któremu szach nie chciał całkowicie ulegać.

W Ankarze podpisany został traktat przyjaźni i współpracy między Turcją, Grecją, Jugosławią. Traktat ma charakter polityczno-wojskowego przymierza.

Francuski minister spraw zagr. Bidault i kanclerz Adenauer wygłosili sprzeczne z sobą poglądy na temat ostatniej konferencji 6-ciu ministrów spraw zagr. w Rzymie.

1 marca
Mossadek usunął szefa sztabu armii oraz szefa policji po demonstracjach w Teheranie przed pałacem szacha.

Marszałek Juin przybył ponownie do Indochin.

Władze sowieckie przekazały uroczyste zwłoki 11 lotników francuskich zabitych w czasie wojny nad terytorium sowieckim. Uroczystości te miały charakter demonstracyjnego gestu wobec Francji.

W lutym liczba uchodźców niemieckich, którzy przybyli do Berlina z Wschodnich Niemiec przekroczyła 41 tysięcy. W grudniu ilość uchodźców wyniosła 15 tysięcy, a w styczniu 25 tys.

Międzynarodowa Konferencja Wolnych Związków Zawodowych zwróciła się do Międzynarodowej Organizacji Pracy o zbadanie stosunków w związkach zawodowych w Polsce.

Znany historyk sowiecki prof. Tarle zajął się na łamach „Prawdy” książką Mikołaja Szpanowa pt.: „Spiskowcy”, która zajmuje się rzekomymi planami amerykańskimi zmierzającymi do zniszczenia Rosji Sowieckiej.

Premier francuski Mayer wypowiedział się w mowie w Algierze za koniecznością ratyfikacji traktatu o armii europejskiej z uwzględnieniem protokołów, które rząd francuski zamierza dołączyć do odnośnego układu.

2 marca
W Teheranie trwają dalej demonstracje i zaburzenia. Na ulicach miasta czynne są trzy siły: zwolenników Mossadeka, zwolenników przywódcy mużłmańskiego Mullacha Kaszani, który popiera szacha w jego postawie wobec Mossadeka, oraz komunistów, którzy zostali w czasie rozruchów zabity. Mossadek odzyskuje przewagę, czego dowodem jest jego nakaz aresztowania licznych wyższych oficerów.

Papież Pius XII ukończył 77 lat życia i rozpoczął 15-ty rok swego pontyfikatu. Papież jest nadal osłabiony i audiencji nie udziela, choć zdrowie jego się poprawia.

Wyszynski wygłosił w U.N.O. mowę w odpowiedzi na oskarżenie senatora Lodge, który stwierdził, że Rosja jest odpowiedzialna za wywołanie wojny na Korei. Wyszynski tezę tę odrzucił.

Prem. Churchill zapytany w Izbie Gmin oświadczył, że gotów wziąć udział w rozmowie Stalin-Eisenhower na warunkach ustalonych przez prez. Eisenhowera.

Prez. Eisenhower przyjął ministra spraw zagranicznych Arabii Saudyjskiej, który jednocześnie jest synem króla saudyjskiego — księcia Faisala. Półgodzinna ta rozmowa uważana jest za wstęp do nowej polityki Stanów Zjedn. wobec świata arabskiego.

Rząd brytyjski wręczył rządowi francuskiemu odpowiedź na memorandum w sprawie stosunku W. Brytanii do armii europejskiej. Zachowując zyczliwy stosunek do trosk Francji rząd brytyjski — jak się zdaje — nie zgodził się na wcielenie oddziałów brytyjskich do armii europejskiej, jak również nie udzielił zobowiązania co do utrzymania w każdym wypadku na kontynencie wojsk brytyjskich. Odpowiedź ta prawdopodobnie utrudni ratyfikację traktatu o armii europejskiej przez parlament francuski.

Dwóch dyplomatów sowieckich w Rangunie (w Burmie) zostało ostrzelanych przez burmeński patrol wojskowy. Obaj dyplomaci są ranni, a stan jednego z nich jest krytyczny.

Premier Churchill nie zgodził się na propozycję rządu komunistycznego na Węgrzech, który wyraził gotowość wypuszczenia Brytyjczyka Sandersa, przebywającego w więzieniu w Budapeszcie, wzamian za wydanie skazanej na śmierć komunistki malajskiej.

3 marca
Komisja Spraw Zagranicznych Senatu amerykańskiego wprowadziła do uchwały antyjaltańskiej zmniejszającą poprawkę, która stwierdza, że „przyjęcie tej uchwały nie oznacza wypowiedzenia się przez Kongres w sprawie ważności czy nieważności jakichkolwiek postanowień z odnośnych układów czy porozumień”. Poprawkę wprowadzono na wniosek sen. Tafta. Komisja przyjęła następnie jednogłośnie całość uchwały.
W Teheranie policja stłumiła demonstracje zorganizowane przez komunistów. Mossadek jest znowu panem sytuacji.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. W. BRYTANIA: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „GRYF”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr. miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZCACH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 53, rue de Lussane, Genève. — W SZWECJI:

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZCACH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; T. Dąbrowski, „Libreria Polacca”, av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRZYLII: kwart. Cr. 35, półrocz. Cr. 70; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Strykowski, Lot „E”, Adelaide Str., Fairfield, N.S.W.; „Spolem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenum. kwart. £1.0.0A., rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: kwart. dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00; Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, Ontario, Canada; a Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick: T. Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa:

L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 808, Wager St., Utica N. Y., U.S.A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 8805, Neal Street, Detroit 14, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ, za jeden cal przez lam 1s.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11. lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.